

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.

(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

dawniej **B. RONCZEWSKI**

WARSZAWA Królewska Nr. 17, Telefon Nr. 1917.

POLECA :

GOTOWE ŁADUNKI

nabite prochem cesarskim i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 6.

nabite prochem bezdymnym **SOKÓŁ** i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 8.

oraz oryginalne ładunki **ELEY'A** nabite prochem E. C.

i niemieckie nabite prochem **Walsrode**

PO CENACH CENNIKA.

Powyższe ładunki we wszystkich kalibrach są na składzie gotowe, nabite hartśrótem kuropatwim i zajęczym.

Broń bezkurkowe z czektorami i bez, fabryki **LEBEAU-COURALLY**

wykwintnej roboty i maksymalnych strzałów we wszystkich gatunkach podług

fabrycznego katalogu.

W listopadzie wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, guszcze, ciętrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne, a od 1 (14) listopada na kłepy, łanie i kozy.

Lucnacy w listopadzie.

Pełnia d. 20 o g. i m. 38 z.
Ost. kw. d. 28 o g. 5 m. 55 z.

Wschód i Zachód Słońca

w listopadzie

| Dnia | Wschód | | Zachód | |
|------|--------|----|--------|----|
| | g. | m. | g. | m. |
| 16 | 7 | 25 | 4 | 1 |
| 17 | 7 | 28 | 3 | 59 |
| 18 | 7 | 30 | 3 | 59 |
| 19 | 7 | 33 | 3 | 58 |
| 20 | 7 | 35 | 3 | 58 |
| 21 | 7 | 37 | 3 | 57 |
| 22 | 7 | 38 | 3 | 56 |
| 23 | 7 | 39 | 3 | 55 |
| 24 | 7 | 40 | 3 | 54 |
| 25 | 7 | 41 | 3 | 53 |
| 26 | 7 | 42 | 3 | 52 |
| 27 | 7 | 43 | 3 | 51 |
| 28 | 7 | 45 | 3 | 50 |
| 29 | 7 | 47 | 3 | 49 |
| 30 | 7 | 48 | 3 | 48 |

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego”.

„Kuropatwa szara, czyli pospolita”. Monografia, napisana przez **Juliana Biesiekierskiego**, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw myśli. Dzieło to, z licznymi ilustracjami w tekście, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem poł. naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Kuropatwa”. Monografia, napisana przez **Wiktora Stephana**, nadległego dóbr Wilanowickich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna”. Monografia sarny napisana przez **Wiktora Stephana**, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw myśli. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem zycia tej napiękniejszej zdobyczy naszych lasów, oraz z wszelkimi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zające pospolite”. Monografia, napisana przez **Wiktora Stephana**, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw myśli. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitego na naszych polach zwierza, stanowiącego najwzajemniejszy obiekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Hodowca a myśliwy” przez **Ernesta hr. Sylva Tarauca**. Autor cieszy się opinią wybornego znawcy rzeczy myśliwskich, zarówno w Czechach, jak w całych Niemczech. Podręcznik ten winien się znaleźć w rękach każdego prawdziwego myśliwego. **1 rb. 20 kop.**

„Hodowla bażantów” przez **Goedde**. Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwalde na Śląsku, Staffela, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Bażant łowny” przez **C. Cronau**. Autor niemiecki, cieszący się największym uznaniem wśród swoich ziomków, a którego zdanie cenią i zagranicą, jako jednego z najlepszych znawców aklimatyzacji i hodowli ptactwa łownego, a bażanta w szczególności, — kreśli w tem dziele monografię bażanta, jego pokrewnych gatunków, historię hodowli bażanta, oraz wskazuje sposoby hodowli tego ptaka i zakładania bażantarni. Wykład popularny, ale gruntowny. **1 rb. 50 kop.**

„Żywnienie jeleni i sarny” napisał **Dr. Max Neumelster**, dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wakażuje, jak i kiedy żywić należy ewoje zwierząt, oraz dobowad się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Szuka strzelania polowania” przez **Karola Lancastra**. Dziełko to napisane

przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego poszaraka wazebawiatowaj slawy, zawiera niezmiernie cenne wakażówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teoria strzelania, którą každy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop.**

„Pien zdrowy i chory” przez **Dr. O. Hiltbracha**. Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wakażówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczeniaka, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniający liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Myślistwo węgry” przez **Jana hr. Ostro-roga**, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największym zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę staraj naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Żalaza i pułapki myśliwskie” przez **Rudolfa Webersa**, z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami stawiania żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i krzyrdiatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnym rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specjalistę i wynalazcę rozlicznych samolówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Myśliwy, jako preparator i kolekcyonista” przez **Ernesta v. Dombrowskiego**. Podręcznik dla pragmatyków obznajmiał się ze sposobami preparowania trofeów myśliwskich. **50 kop.**

„Ornitologia łowiecka” przez **Jana Sztolcmana**. Jest to zszeregowanie całej naszej fauny pierzastej, łowieckiej, wyszczególniające i klasyfikujące nasze ptactwo łowne i szkodne. **80 kop.**

„Notatki myśliwskie z Indyj” przez **Józefa hr. Potockiego**. Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportemana myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu siłostrowanem i tak wykwiutem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanio to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Aby uprzytetnić szerzemu kołu naszych myśliwych zapoznać się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu” — **Cejlon** — przez **Józefa hr. Potockiego**. Wszystkie uwagi nasze zamieszczano przy poprzednim dziele, stonują się w całości i do tych notatek. **75 kop.**

w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej 4

WYROB KRAJOWY KARMU
DLA BAŻANTÓW, DROBIU I PSÓW
PRZEŁYKA 2 CENNIKI
DYANA
SKIERNIEWICE, GUB. WARSZAWSKA

Strona Główna Królewska 17.

istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

Antoni Łastowski
dawniej **S. WYSOCKI**

pozostaje na dawnym miejscu t. j. na
Krakowskim-Przedmieściu Nr. 22

A. Łastowski 3

Uczeń Delegałosa w Paryżu.

egzystująca od roku 1824

W. Stowasser Synowie
Cesarско-Królew. Uprzyw. w
Fabryka Instrumentów muzycznych
w Graczu (Austria), w Weronie (Włochy).
w Warszawie Nowy Świat 36.

Poleca wielki wybór instrumentów dętych i rżniętych, także myśliwskich trąbek, mandolin, gitary cify etc. Tamże przyjmuje się reperacye rozmaitych instrumentów. Katalogi bezpłatnie. 28





ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarzkiego Towarzystwa prawdziwego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 208

Nr. 22.

Warszawa, d. 16 listopada 1907 r.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Rok IX.



NIEWYGODNY WEKSEL.

Pruskie prawo myśliwskie.

W krajach, należących do Prus przed rokiem 1866, obowiązywało, co do polowania, prawo z 31 października 1848 r., oraz myśliwsko-policyjne prawo z 7 marca 1850 r. To pierwsze, pod wpływem ruchu łowczego w r. 1848-ym znosiło jedno z najdawniejszych praw narodu niemieckiego, prawo polowania na obcym gruncie bez odszkodowania, a nadto ograniczyło całkowicie swobodę polowania, celem utrzymania zwierzostanu, tudzież bezpieczeństwa publicznego. Odpowiednie przepisy obowiązują dotąd w krajach, w roku 1866 zdobytych.

Dopiero teraz sejm pruski, obradując na ostatniej sesji nad proponowanymi przez rząd zmianami ustawy myśliwskiej, powziął myśl zebrania i udoskonalenia wszystkich przepisów, dotyczących polowania w Prusach. Poszło to tem łatwiej, że tak w Izbie Panów, jak i w parlamencie, wszyscy byli zdania, że pruskie prawa i przepisy, dotyczące polowania, są bardzo niedokładne i niezrozumiałe, nietyko dla przeciętnego człowieka, ale nawet dla prawnika, tak, że w istnej powodzi różnych istniejących przepisów, żaden rozsądny człowiek nie może się połapać^{*)}. Dlatego też połączone nowe przepisy z istniejącymi już, a teraz mało zmienionymi przepisami co do kłusownictwa, czasu ochronnego, świadectw myśliwskich i władania okręgami myśliwskimi, tworząc z tego jedną ustawę łowiecką. Jedynie prawa i przepisy, istniejące w Hannoverze i Hehenzollern, jako mało różniące się od nowych, pozostały niezmienione, a nawet z nich brano wzór do nowej ustawy łowieckiej. Ustawę tę ogłoszono 15 lipca 1907 w zbiorze praw, a obowiązywać zaczęła od 10 sierpnia, t. j. przed rozpoczęciem nowego sezonu polowania. Zniesiono w ten sposób 21 różnych przepisów łowieckich, które, po wejściu w życie nowej ustawy, stały się zbędnymi. W nowej ustawie łowieckiej może każdy interesowany, właściciele dóbr, myśliwi, oraz władze myśliwsko-policyjne dokładnie co do przepisów się orientować. Opiszemy pokrótce postanowienia, co do wykonywania polowania, tudzież najważniejsze, nowe przepisy.

Spis zwierząt łownych pozostał ten sam, co dawniej. Jak przedtem, tak i teraz prawo polowania służy wyłącznie właścicielom na swoim polu i nie może być przez obcych z jakichkolwiek powodów uzurpowane. Polować wolno jednakowoż tylko w rejonach, dzielących się na własne i wspólne rewiry myśliwskie (§ 1—3).

Własne rewiry myśliwskie mogą być zakładane przez poszczególnych właścicieli na ich posiadłościach lądowych i wodnych, o ile te są dobrze i trwale zabezpieczone przed napływem obcej zwierzyny. Aby jednakowoż właściciel takiego rewiru nie strzelał ze szkoda swych sąsiadów, dziękując ptactwu, np. bażantom z sąsiednich bażantarni, otrzymuje on pozwolenie polowania na dzikie ptactwo od władzy myśliwsko-policyjnej wiejskiej, a w okręgach miejskich od miejscowej władzy policyjnej. Zabite ptactwo, pochładczone z obcych rejonów, musi być zwrócone właścicielowi za zwrotem kosztów strzału.

Własne rewiry myśliwskie można tworzyć na przestrzeniach, mających co najmniej 75 hektarów^{*)}, czyli, jak dawniej liczono, około 300 morgów^{**)}, użytecznych pod względem rolniczym i lasowym, i należących do jednego i tego samego właściciela. Przeszczerzenie te jednakowoż nie muszą być uprawiane, zatem należą tu także miejsca ćwiczeń wojskowych, ale nie drogi publiczne. Przy sprawdzaniu obszaru danego rewiru nie uważa się wszakże wód, stawów, dróg, kanałów i toru kolei żelaznej, jako rozdzielających dany rewir; owszem, jeżeli leżą w środku jednego rewiru, przylączają się je do tegoż, gdy zaś leżą pomiędzy kilkoma rewirami, przylączają się do każdego częściowo. Jedynie z samych dróg i powyżej wspomnianych przeszczerzeń nie można tworzyć rewirów myśliwskich, nie łączą one także osobno zupełnie leżących obszarów w jeden własny rewir myśliwski (§ 4).

We własnym rewirze myśliwskim polować może właściciel, użytkujący, lub upoważniony do użytkowania, np. administrator (pełnomocnik). Na czę-

*) Hektar równy się dwóm naszym morgom.

**) Morgi pruskie są więcej, niż o połowę mniejsze od naszych. Równują się one 180 pretom (1-piotopom: Obszar więc 76 hektarów stanowi mniej, niż naszych 5 włok, będących jedną z myśliwskich terenów, według przepisów o polowaniu z 1851 r.

W POGONI.

Było to 15 grudnia. Wstałem tego dnia dość wczesnie, i ze zwieszoną głową, stojąc przy oknie, melancholijnie patrzałem na padający potężnymi płatami śnieg. Smutno było i ponuro; niebo powleczone jednostajną, białawą oponą, światła cały przysłonięty śnieżnym tunamelem. Stałem tak już dość długo, nie mając ochoty do żadnego zajęcia; opanowała mnie taka jakaś apatya, cichość, zniechęcenie. Wtem na dziedziniec wpadły z szalonym impetem małe saneczki, zaprzężone w jednego konia. Biedny koń z wysiłku robił bokami, ale pędził szybko. Sanki stanęły; wyskoczył z nich leśnik Michniewicz i pędem biegnął ku drzwiom wchodowym. Poszedłem na jego spotkanie i ześląłem się z nim we drzwiach.

— Niedźwiedź! Bierz, panicz, sztucer, tylko przedko — powiedział zdyszczanym głosem.

Nie pytając o nic więcej, rzuciłem się do mego pokoju, porwałem swój jednostrzałowy Mauser, przygotowaną zawsze torebkę z nabojami, narzuciłem kożuszek, chwyciłem „ski“ i wybiegłem na dziedziniec. Po chwili pędziliśmy już cwałem przez śnieżną mgłę. Wówczas dopiero spytałem go, gdzie i jak widział niedźwiedzia.

— A, ot tylko co z błota, koło Uklejnicy wyrui-

syli^{*)}. Pojechał chłopci brać drwa stare, i ja z niemi, żeby łatwiej znaleźć, i na samym środku *ostróćka*^{**)} zruszyli niedźwiedźca z małem.

— To dziwne, że tak łatwo się zruszyła, bo zwykle niedźwiedźca mocno leży.

— Ta już, *musi być*, raz zruszona była. *Musi być* z Nieporotowszczyzny przysła, bo na wierzchu leżała kolo pnia, i *jak raz ze wszystkim na ją najechali, tak i posła* prosto, błotem na Hrybto^{***)}. Dobrze, że panicz wziął lyże, gdyż trzeba zaraz pędzić się za nią; bo jeżeli dać potoczy się, to daleko zajdzie, śnieg zasypie *be wszystkim*, i nie znajdziesz *najkim sposobem*.

Po upływie pół godziny szybkiej jazdy, musieliśmy nieco zwolnic, gdyż koń ledwo biegł; dojechaliśmy jednak szczęśliwie do leśniczówki.

— Ot, teraz pójdzim prosto na Hrybto — rzekł Michniewicz — *posuwina* już tam przejść, to ślad najdziedzim i popędzim.

Konia nakrył, przywiązał, wziął narty^{****)} i ruszyliśmy. Śnieg był tak miękki i głęboki, że nawet na nartach iść było ciężko; biegliśmy jednak dość prędko i wkrótce rzeczywiście u podnóża Hrybta trafiliśmy na zupełnie świeże tropy.

*) Wyruszyli — wypędzili.

**) Ostrówek — wysepka.

***) Hrybto — kilkunastowiezotowe pasmo lesistych wzgórz w sudebickim i dryszkiemskim powiecie, gubernii wileńskiej.

****) Narty — „aki“.

ściach, na których ciąży prawo użytkowania przez inne osoby, prawo polowania ma właściciel. Uprawniony do polowania, może je w każdy, dozwolony sposób, sam, lub przez wynajętych strzelców wykonywać, wydzierzawić, lub wcale nie polować. Jeżeli do danego rewiru należy kilku właścicieli, może tylko trzech z nich polować. Osoby prawne, np. gminy, towarzystwa akcyjne, lub inne podobne, mogą swoje rewiry myśliwskie wydzierzawić, albo dać upoważnienie do polowania, najwyżej trzem myśliwym, lub wcale nie polować. W większych posiadłościach można utworzyć kilka własnych rewirów myśliwskich, te muszą jednakowoż odpowiadać przepisanyemu warunkom. Jeżeli właściciel wyrzeka się utworzonych własnych rewirów myśliwskich, uważa się te, przez niego pozostawione przestrzenie narównie z innymi nieużytkowanymi, gminnymi lub dworskimi obszarami (§ 5, 6, 27).

Te ostatnie tworzą manowicze, jeżeli mają razem co najmniej 75 hektarów, wspólne rewiry myśliwskie. Także sąsiadujące obszary gminne mogą być połączone całkiem lub częściowo w jeden wspólny rewir, mający 75 hektarów. Dotychczas mogły obszary gminne być łączone w jeden wspólny rewir, chociażby razem nie miały 75 hektarów. Z większych obszarów gminnych można kilka wspólnych rewirów utworzyć, każdy z nich musi jednakowoż obejmować co najmniej 250 hektarów. Jedyne wyjątkowo w interesie drobniejszych gospodarzy mogą obejmować 75 hektarów, podczas gdy dawniej wymagano zawsze tylko co najmniej 300 morgów. Łączenie lub dzielenie rewirów należy do zarządzającego łowictwem (w miastach do burmistrza, na wsi do naczelnika gminy); musi być jednak zatwierdzone dla miast przez wydział powiatowy, dla wsi przez wydział okręgowy, co najmniej na 6 lat (podług dawnego prawa na 3 do 12 lat) (§ 7, 12).

Przestrzenie, nienależące do żadnego rewiru myśliwskiego, jak np. niedze, i mające mniej niż 75 hektarów, lub osobno leżące parcele, otoczone więcej, niż do połowy jakim rewirem myśliwskim, mogą być odstąpione właścicielowi tegoż; może je też zarządzający łowictwem połączyć w jeden co najmniej 75 hektarów mający rewir. Jeżeli to jest niewykonalne, można z tych samych przestrzeni dla siebie, lub w po-

łączeniu z innymi, utworzyć rewir myśliwski, mający wyjątkowo mniej, niż 75 hektarów. (§ 8, 9).

Podług prawa policyjno-myśliwskiego z r. 1850, właściciele odosobnionych dworów mogli wyłączyć swoje posiadłości ze wspólnych rewirów myśliwskich, w tym razie jednak niewolno było polować na tych przestrzeniach nikomu, nawet właścicielowi. Nowa ustawa myśliwska usunęła te „wyłączenia“, obawiając się, że to będzie dopomaganiem kłusownictwu. Uregulowano także prawo polowania na klinach leśnych, a mianowicie gdy są one otoczone więcej, niż na 90% lasem, mającym więcej, niż 750 hektarów, właściciel tegoż lasu może żądać ich przyłączenia do swojego rewiru myśliwskiego. Nie ma on tego prawa, gdyby to przeszkażowało utworzeniu nowego rewiru myśliwskiego, t. j. jeżeli sam klin obejmuje obszar 75 hekt., lub gdyby przylegający, gminny rewir nie miał bez niego 75 hekt. (§ 7, p. 5).

We wszystkich wypadkach przydziału jakiegokolwiek obszaru do własnego rewiru myśliwskiego, musi właściciel tego rewiru opłacić czynsz dzierżawny, wyznaczony przez zarządzającego łowictwem, a gdy to jest niemożliwe, — przez wydział okręgowy, lub powiatowy. Za podstawę służą ceny, ustanowione w sąsiadujących rewirach. Natomiast uważa się za przestrzenie, przydzielone do wspólnych rewirów myśliwskich, jako części tychże, wydzierzawia się je przeto razem z rewirami, gdyż używanie wspólnych rewirów myśliwskich, tak dawniej, jak i teraz, odbywa się przez wydzierzawienie. (§ 12, 17, 19).

Jeżeli przestrzenie, wskutek wydzierzawienia wspólnych rewirów myśliwskich i przez ogrodzenie, lub połączenie z graniczącymi przestrzeniami do 75 hektarów, stają się t. zw. własnymi rewirami myśliwskimi, to nie może ich właściciel natychmiast w tym rewirze polować, jak to dotychczas uznawali sądy państwowe dla braku wyraźnych przepisów. lecz dopiero po upływie roku dzierżawnego, jeżeli zamiar swój oznajmił 6 miesięcy wcześniej zarządzającemu łowictwem i dzierżawcy.

Jeżeli przestrzenie te przez usunięcie ogrodzenia, lub przez sprzedaż, tracą warunki własnego rewiru myśliwskiego, to przypadają one wtedy dawnym swoim rewirami, a gdy to jest niemożliwe, przyłączają się do innych rewirów. Dzierżawcy tyczące muszą

— *Tylko, tylko przesła; śnieg bardzo głęboki, a jak z małym niedźwiedziem, to i kopie się powoli.*

Ruszyliśmy śladem, trzymając w pogotowiu strzelby; ja miałem, oprócz tego, w kieszeni niezły, sześciostrzzałowy rewolwer wielkiego kalibru. Miejsce było rzadko zarosnięte, więc posuwaliśmy się dość szybko. Wkrótce las się skończył i zaczął się mech, porosły kartowatą sosną. Zziębni, spoceni, pędziliśmy, ile sił starczyło. Mimo że rozpiąłem kożuch, było mi strasznie gorąco. Serce waliło, jak młotem, ręce się trzęsły i biegliśmy, biegliśmy ciągle. Nareszcie, po jakichś trzech kwadransach, idący z tyłu Michniewicz, przyspieszył nieco kroku i zaszeptał:

— *Wun ona! widzi panicz? Wun, między sosenkami praebirra się. Aj, zobaczyła nas, trzeba przedzić!*

Rzeczywiście niedźwiedzia w tej chwili spostrzegła nas i zaczęła szybko zmykać. Niedźwiadek był spory i co sił podązał za matką, która od czasu do czasu zatrzymywała się, czekając nań. Zbliżaliśmy się do nich powoli.

— *Üll nie mogę! — rzekłem — zrzuć chyba kożuch, gdyż strasznie mi gorąco.*

— *Żeby się tylko nie przeziębic! — odpowiedział Michniewicz.*

— *E, nic mi nie będzie, — i nie zatrzymując się, zdjąłem kożuch i rzuciłem go na jedną z sosenek. —*

A teraz ruszajmy — dodalem — i puciliśmy się jeszcze szybciej; jednak bieda tak szybko, jakbyśmy chcieli, nie mogliśmy: tyżę tonęły głęboko w miękkim i puszystym śniegu. Nareszcie zostawało do zrobienia jakie sto kroków.

— *Pańc — rzekłem do Michniewicza.*

— *A coż, można — odrzekł.*

Odemknąłem zamek, wycelowałem, o ile mogłem, dokładnie, choć mi się ręce trzęsły. Huknął strzał; dym zasłonił nam rezultat. Rzuciłem się naprzód, niema nic, pućdo. Niedźwiedzia znikła już za pierwszemi, nieco gęstsze sosenkami. Popędziliśmy dalej. Po kwadransie gonitwy zbliżyliśmy się znów na tyle, że można ją było dokładnie widzieć. Niedźwiadek jednak widocznie się zmęczył, gdyż coraz to zstawał w tyle i opóźniał ucieczkę. Biegliśmy ciągle, zmęczeni, jak psy gończe, gnani jedną tylko myślą: dopędzić, dopędzić koniecznie! I znów nie więcej, jak pięćdziesiąt kroków oddzielilo nas od zwierza. Stańalem, wycelowałem, strzeliłem; rozległ się krótki ryk. Gdy wybiegłem z po za dymu, już niedźwiedzi czy znów widać nie było.

— *Oj ta gorączka, przekłeta gorączka — rzekłem, zwracając się do Michniewicza, — wycelowałem porządnie nie mogę, gdyż ręce drżą.*

Ten tylko pokiwiał głową, na znak, że mię rozumie. Pobiegliśmy dalej. Jeszcze dwa razy zbliżyliśmy się do niedźwiedzi; jeszcze dwie kule wpakowałem w nią, a ona ciągle szła i szła; po osta-

za to odpowiednio wyższy czynsz dzierżawny zapłać. (§ 14).

Właścicielom jezior, stawów zarybionych i wspanie przysługuje już prawo polowania na tychże. Ponieważ dalej polowanie w takich okolicach przyskażda gospodarstwu rybnemu, mogą właściciele prosić zarządzającego łowiectwem o wyłączenie tych przestrzeni ze wspólnych rewirów myśliwskich, o ile te przestrzenie nie nadają się na własne rewiry myśliwskie. Gdy zostaną one wyłączone, niewolno nikomu na nich polować.

Prawo zabijania bez broni palnej niektórych, dla gospodarstwa rybnego szkodliwych zwierząt, jak np. wydr, nurów i czapli, pozostaje niezmienną.

Prócz tego może władza policyjno-myśliwska pozwolić na polowanie z bronią palną nawet w czasie ochronnym na wszelkie szkodniki. Podobne upoważnienie może być udzielone właścicielom gruntów, położonych w pobliżu rewirów myśliwskich, jeżeli są wystawieni na poważne straty ze strony zwierzęcy, a upoważniony do polowania, pomimo upomnienia władzy, zapobiedz temu się nie stara. Upoważnieni do rybołówstwa i właściciele gruntów, mający takie pozwolenie, są zobowiązani ubitą zwierzynę oddać właścicielowi za zwrotem kosztu strzałów. (§ 13, 61, 67).

Na mocy ustawy, są, jak dotychczas, wyłączone z rewirów myśliwskich pasy loteczne, w których do polowania upoważniony jest zarząd wojskowy. Także polowanie z bronią palną jest wzbronione w obrębie tych pasów i prochowni na 300 kroków.

Wreszcie postanawia ustawa łowiecka, że wszystkie przed 1-ym maja 1907 roku zawarte kontrakty o dzierżawę polowania, są ważne aż do skończenia dzierżawy i, że tymczasowo pozostają dotychczasowe własne rewiry myśliwskie, chociażby zajmowały przestrzenie, niezdatne pod uprawę i niemające 75 hektarów. (§ 84).

Takie są główne zasady nowego pruskiego prawa myśliwskiego.



tnim tylko strzale trochę farby się na śladzie pokazało.

Ledwo już nogami włożyłem ze zmęczenia, ale żał bym zostawić. Naprężyliśmy więc ostatki sił i dalej pedziliśmy za upragnioną zdobyczą.

— No, teraz tak zrobim—szepnął Michniewicz—bij panicz w niedźwiedzię, a ja w niedźwiedzichką puszcę grandulkami, to choć zatrzyma się, a tam będzie, co Pan Bóg da.

Huknęły dwa strzały; rozległ się skowyt załosny, a potem ryk straszny, od którego aż krew w żyłach cierpnie. Co prędzej wyrzuciłem wystrzeloną gilzę i nabiłem karabin na nowo. I był też wielki czas. Niedźwiedzica, obwąchawszy rażone, z odległości trzydziestu kroków, nabojem lotek, niedźwiedziątko, szła ostro ku nam, co chwila zrywając się na tylnie łapy, rycząc i wzbijając tumany śniegu. Gorączka i drżenie rąk w jednej chwili przeszły. Wycelowałem dokładnie w lewą pierś wtedy, gdy stanęła dęba, i z odległości dziesięciu kroków, wpakowałem jej kulę w samo serce. Rzuciła się jeszcze ostatnim ruchem naprzód, zaryła głową w śnieg, bijąc z wściekłością łapami i charcząc głucho. Stopniowo jednak ruchy te stawały się słabsze, wreszcie ucichła.

Wówczas dopiero przeżyte wzruszenie i zmęczenie dały się odczuć w całej swej potęgę; zrobiło mi się trochę słabo, więc siadłem na trupie leżącej grzbietem do góry, niedźwiedzicy. Spocoya by-

ZNACZENIE ŁÓWÓW W AUSTRII

pod względem gospodarczym.

(Przemówienie ceńskiego radcy W. R. Habera, w wiedeńskim klubie łowieckim, 19 lutego 1907 r.).

(Ciąg dalszy).

Rzuciszcy te cyfry, które dają chwalebne świadectwo wysokiej, gospodarczej wartości łowów w innych krajach, przechodzę obecnie do właściwego tematu mego wykładu:

Austryje wszędzie mianują rajem myśliwskim, i to słusznie, a Ludwik Dimitz, jeden z najwybitniejszych naszych autorów w zakresie łowictwa—i znawców polowania, charakteru i polowanie w Austrii słowy: Kochana Austryjo, twe polowanie nie jest bynajmniej ostatnim klejnotem w twojej koronie! Różnorodność gatunków zwierzyny, które można ubić, jaknajoryginalniej romantycznie i pełne odmiany tereny myśliwskie i prawidłowe prowadzenie polowania, przeciw któremu poważnych nie można podnieść zarzutów, wszystko sprawia, że austriackie polowania są wielce pożądanym przedmiotem dla prawdziwych łobuwników łowów.

Lecz meliczni tylko, doświadczeni, zawodowi myśliwi złołają sobie ubić należyte pojęcie o rzeczywistej wartości polowania w Austrii, o jego gospodarczym znaczeniu i o ważnej roli, którą ono odgrywa w zakresie gospodarstwa społecznego.

Każdy, zostający w jakimkolwiek związku z polowaniem, wie przecież, że na wykonywanie łowictwa, na chów i hodowlę zwierzyny trzeba wyłożyć znaczne koszty, ale tylko poszczególni zajmowali się w Austrii dotychczas wyczerpującymi studjami co do gospodarczej wartości zwierzyny, i ze szkodą tych studyów, za mało badano szkodliwość.

Wiadomo powszechnie, że z wrogiego usposobienia dla łowów w Austrii, ukuto kilka polityczek, że używają ich skutecznie w okresach wyborów w gminach, a wszystkimu, co o szkodliwości utrzymania polowania i o szkodliwości jego wykonania

łtem i zhasany; koźuch zaś został na mchu, o jakie cztery wiorsty od tego miejsca, a wiatr dmuchał, i choć mróz był niewielki, na ubranu z wierzchu tworzyła się od potu i śniegu cienka, lodowa skorupa. Wstrząsnąłem się, Michniewicz to dojrzał.

— A co, teraz chłodno? proszę wziąć moją kurtkę, a ja śbiegam po koźuch.

Tak uczyniłem, Michniewicz zaś ruszył i wkrótce znikł w oddali.

— Jak on może jeszcze chodzić—myślałem sobie, patrząc za nim. Obejrzałem się; byłem niedaleko przeciwnego brzegu mchu, gdyż z wierzchołków pobliskich sosenek, widoczne były wysokie drzewa, rosnące już na suchem. Od miejsca, gdzie wpadliśmy na trop niedźwiedzicy, przebiegliśmy około piętnastu wiorst. Na szczęście niedaleko był folwark, a w nim znany nas, Krassowski, więc też tam ruszyliśmy, gdy Michniewicz wrócił z koźuchem. Wprzód jednak raz jeszcze obejrzelśmy naszą myśliwską zdobycz. Niedźwiadek, jak mówiłem, był już spory, wzrostu dużego wyla.

Gdy teraz wspominam tę przygodę, to widzę, co za nieostrożność popełniłem, biorąc jednostrzałowy karabin, zamiast trzyłufki. Ale stało się; no i cóż! nawet dość szczęśliwie się stało.

Włodzisław Korsk.



się przywodzi, dają wiarę, gdyż nikt temu nie przeczy, gdyż nikt nie zada sobie trudu przeprowadzić nietrudny dowód, że polowanie jest ważnym czynnikiem gospodarczego życia.

Dawno przebrzmiały życia, w których wykonywanie polowania było przywilejem pewnej kasty; dziś jest polowanie dobrem wspólnem, a właśnie dziwnym trafem znajdujemy potężną liczbę wykonywujących polowania, w tych warstwach ludności, w których najbardziej nawoływują przeciw polowaniu.

I zaprawdę, któżby sobie odmówił tej rycerskiej, ciału krzepiącej przyjemności?

Któżby nie skorzystał z ochotą i radością z nadarzającej się sposobności, by zapolować, czy to w polu, czy w lesie?

Ileż to trzeba fizycznych wysiłków, jakiego nakładu energii i chytrych, ile znieść niewygod, by porządną sztukę mieć na rozkładzie, a jednak nie rozliczamy nie do uwierzenia wysokich kosztów tej przyjemności z rozwagą dusigrosza, lecz hojnie jesteśmy w ich ponoszeniu.

Widzomo, że u nas np. za odstrzał kapitalnego byka zadają i placą 1,000 k., tak samo wiadomo, że za odstrzał bażanta placą się do 10 k. Jakie sumy pochłaniają łowy, jest najlepszym dowodem polowanie na kuropatwy, urządzone przed dwoma laty w hrabstwie Grünberg, w Czechach, a zakторе Gordon Bennet, właściciel „Newyork Herald”, zapłacił 100,000 fr. Na polowaniu tem zużyto amunicji mniej za 10,000 k.

Znam bażantarnie, w których ubity bażant kosztuje właściciela polowania 15 k., ten sam bażant, którego z miejsca polowania sprzedają za 2 k.

Zatem chów tego bażanta i polowanie nań kosztuje właściciela 13 k.

Te 13 k. wydaje się na personel, karmię, naganekę, nagrody straży, szkody, ścieżki etc., wychodzą one zatem na korzyść ogólną. Podobne stosunki, co do wydatków, mają miejsce także na innych polowaniach, abstrahując zupełnie od potrzeby zaopatrzenia się myśliwego w suknie, bron, amunicję, od wydatków na podróże, napiwki i innych.

Spróbujmy tedy dojść do kwot, które na opędzenie polowań wydajemy. Przytem chciałbym zaraz zaznaczyć, że rozporządzam bardzo skąpemi datami, mogącemi posłużyć do obliczenia wydatków na cele łowieckie, tak, że często jestem w konieczności posługiwać się własnem oszacowaniem.

Wskutek tego było mem usiłowaniem, by oszacowania te wypadły raczej niżej, niż wyżej wartości, co Szanowne Zgromadzenie samo osądzić będzie mogło.

Przedewszystkiem przychodzę do jedynego źródła dochodów z polowania, t. j. do odstrzału zwierzęcych. Wedle dat statystycznych, przez państwo zebranych, ubito w r. 1904:

| |
|-----------------------------------|
| 4,710,181 sztuk pożytecznej, |
| 1,152,453 „ szkodliwej zwierzyny, |

razem 5,862,634 sztuk.

Zwierzyna pożyteczna przedstawia na miejsce polowania wartość 8,299,996 k.
szkodliwa 846,737 „

(przyczem tylko skóry ubitych niedźwiedzi, wilków, rysiów, lisów, dzikich kotów, kun i t. d. wliczono), dochód zatem z ogólnie ubitej zwierzyny odpowiada wartości 9,146,733 k.

czyli krągło 9,000,000 „

Ubita i złowiona zwierzyna jest w Astro-Węgrzech przedmiotem handlu na wielką skalę, tak krajowego, jako też zagranicznego.

Ubitę zwierzynę wywieziono — wedle statystyki handlu zagranicznego za r. 1905 — za 1,971,000 k. z tego:

a) ubitych jeleni, sarn, kozic, dzików, zajęcy i innej owłosionej zwierzyny za 1,115,000 k.

z czego:

| | |
|---------------------------|------------|
| do Niemiec za | 490,000 k. |
| „ Szwajcaryi za | 270,000 „ |
| „ Francji za | 242,000 „ |

zaś

b) cietrzewi i głuszców, bażantów, słonek, dzikich kaczek, kuropatw, przepiórek i tym podobnego ptactwa za 856,000 k

z czego

| | |
|----------------------------------|------------|
| do Niemiec za | 299,000 k. |
| „ Szwajcaryi za | 296,000 „ |
| „ Włoch za | 63,000 „ |
| „ Francji za | 143,000 „ |
| „ Wielkiej Brytanii za | 34,000 „ |

W tym samym roku (1905) wywieziono także z Austro-Węgier żywej zwierzyny za 587,000 k.

z czego

| | |
|-------------------------|------------|
| do Niemiec za | 430,000 k. |
| „ Francji za | 74,000 „ |
| „ Belgii za | 21,000 „ |
| „ Rosyi za | 18,000 „ |

Łączny wywóz zwierzyny wynosił zatem około 2,600,000 k., w czym Węgry mają udział z kwotą mniej więcej 600,000 k., tak, że Austria sama data zagranicy zwierzyny za dwa miliony koron.

Z przywiezionych, eksportu zwierzyny dotyczących dat, wynika, że obok Niemiec największym odbiorcą na naszą, tak ubitą, jak żywą zwierzynę, jest Szwajcaryja i Francya.

Konieczność, że Niemcy same pobrały 73% wywiezionej od nas, żywej zwierzyny, dowodzi, jak szczególną opieką otaczają tam polowanie, jak się troskają o podniesienie polowania i że umieją tam cenić właściwie gospodarcze znaczenie polowania. Ten wywóz z Austrii za granicę skompensował się jednak w ten sposób, że w r. 1905 Austria pobrała z Węgier zwierzyny za dwa miliony koron, co potwierdza statystyka obrotu handlowego między obu państwami monarchii, wobec czego skompensowała Austria w r. 1905 zwierzyny pożytecznej, wartości 8,299,996 k.

Jak zatem widzimy, odgrywa odstrzał zwierzyny w dziedzinie aprowizacji, jakkolwiek nie wybitną, zawsze jednak poważną rolę.

(„Łowiec”).

(C. d. n.)



Nowe ustawy o ochronie ptaków.

Austryackie ministerstwo rolnictwa wydało projekty nowych, nawskroś nowoczesnych ustaw krajowych o ochronie ptaków i rozesłało je do poszczególnych sejmów krajowych. Projekty te ułożone są w duchu międzynarodowej konferencji w Paryżu.

Ustawy o ochronie ptaków sięgają w Austrii połowy ubiegłego stulecia i wyszły najpierw z inicjatywy leńskich i rolniczych stowarzyszeń. Większość ustaw o obchodzeniu się z ptactwem, dziko żyjącem, powstała bezpośrednio po utworzeniu ministerstwa rolnictwa a więc po roku 1868-ym. W Austrii więc nie brakło dotychczas ustawowych postanowień o ochronie ptaków, jednakowoż nosiły one charakterystyczną cechę ustaw austryackich: były niejasne, pogmatwane i niezupełne. Projekt nowej ustawy ułożony jest według nadzwyczaj prostego systemu, a ze względu na budowę techniczną, może uchodzić za wzór.

Naturalnie, że przy układaniu projektu ustawy musiało ministerstwo rolnictwa wziąć na uwagę stosunki poszczególnych prowincyi państwa. To też jest

powodem, że powstały właściwie trzy projekty ustaw o ochronie ptactwa, mało co różniące się od siebie. Jeden z tych projektów obejmuje Czechy, Galicyę, Morawy i Sologród i ten jest najwięcej skomplikowany; ustawy, ważne w Sycylii i Krainie, postawiono w dotychczasowym brzmieniu, one bowiem idą w postanowieniach swoich daleko poza uchwały konferencji paryskiej.

Ideą ochrony ptactwa leży w tem, aby rolnictwo otrzymało bezwzględna opieką ptactwo pożyteczne, aby ptaków pożytecznych nie wolno było pod żadnym warunkiem zabijać, ani burzyć ich gniazd, ani niszczyć jaj.

Nowa ustawa, która nie odnosi się wcale do ptactwa domowego, ani na które wolno polować, dzieli ptaki, dziko żyjące, na trzy kategorie: pożyteczne, obojętne i szkodliwe.

Ptaków pożytecznych nie wolno zabijać ani łowić, nie wolno ich także ani zabitych, ani żywych sprzedawać. W tej kategorii na pierwszym miejscu postawiono sowy, z wyjątkiem pułacza. A właśnie sowy nie cieszą się sympatją naszych nemrodów, gdyż tu i owdzie skonsument młodego zająca. Idzie potem cały szereg ptaków-spiewaków, ze słowikiem i skowronkiem na czele, potem ulubione jaskółki, popularny bocian i cały szereg innych ptaków, z których pożytek ten, że wyławiają szkodliwe owady.

Ptaki, uznane przez ustawę za pożyteczne, można chwycić tylko w wypadkach wyjątkowych, i to za pozwoleniem władzy. Wyjątek może być wówczas tylko uczyniony, jeżeli idzie o cele naukowe, albo jeżeli w jakiejś okolicy chce się rozpowszechnić wygasty gatunek ptaków. Także może być uczyniony wyjątek wówczas, jeżeli idzie o ochronę kultur.

Natomiast wszystkie gatunki ptaków, szkodliwe i niebezpieczne dla zwierząt domowych, ptaków pożytecznych, ryb i kultur rolniczych, można chwycić lub tępić bez wszelkiego ograniczenia. Należą tutaj przedewszystkiem wszystkie gatunki ptaków drapieżnych, kruki, wrony, dzięzbą, wszystkie gatunki czapli, sroki, kawki i — wróbel.

O wrobu niktby chyba nie przypuszczał, że ustawa postawi go w jednym szeregu z orlem, sokolem, jastrzębiem. A jednak tak. I to nie tylko dla tego, że wróbel należy do ptaszek ulicznych, i nie dlatego tylko, że jest wrogiem czystości, że jaskółcze gniazda przemocą zdobywa, że wrzask wyprawy niszczy, ale głównie dlatego, że przez długie lata spostrzeżenia dowiodziono, że tam, gdzie wróble masami osiadają, inne małe, a bardzo pożyteczne ptaki, opuszczają swoje siedziby. To zaś, że się wśród współptaków wróbel nie cieszy sympatją, zawdzięcza swej bezwzględności, z jaką drobnej ptaszynie z dziobka wyrwa pokarm, niesiony dla piskląt; z jaką atakuje cudze gniazda, bo właśnie zbudować za leniwy (?).

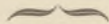
To też niedługo zginie może ród wróbli, który dotychczas z taką satysfakcją zalegał ulice miast i bezwzględnie zanieczyścił najpiękniejsze pomniki.

Największą część nowej ustawy o ochronie ptaków dotyczy ptactwa, które nazywać można „obojętnem”, t. j. niezasługującemu na szczególną opiekę, ale też nie w takim stopniu szkodliwemu. Ptaki te mogą chwycić ludzie, którzy są w posiadaniu karty specjalnej do tego upoważniającej.

Nadto postanawia ustawa, że w tym wypadku nie wolno stosować metody łowienia, która mogłaby doprowadzić do zupełnego wywnieszenia pewnego gatunku ptaków „obojętnych”, względnie narażalaby je na nieczarnie. Łowić te ptaki można tylko w czasie od 1 lutego do 15 września.

Do kategorii ptaków „obojętnych” należy mało tylko gatunków rodzimych: kosa, wilga, gil i niestęty, dwa ulubione śpiewaki: żobier, i drozd. Dostała się tu także kukulka, jako owadozercza, zresztą bardzo

pożyteczna, a dostała się tylko gwoźli przyzwyczajeniu składania jaj w cudze gniazda, młode zaś kukulczęta, ogromnie żywe, niszczą zazwyczaj jaja ptaka, w którego gnieździe się wylęgly.



CHATY BOBRÓW.

(Dokończenie).

Jak sobie radzi w takim wypadku bóbr? W sposób bardzo prosty. Buduje bowiem, zależnie od potrzeby, dwa rodzaje tam, a mianowicie:

Pierwszy rodzaj tam zastawiany bywa wówczas, gdy prąd jest słaby, a woda nie jest głęboka. Tamy takie zbudowane są z gałęzi i ziemi rozrobionej, niespokojnych zazwyczaj silnie, tak, że woda może łatwo przedostawać się przez szpary. Wytwarza się w ten sposób bezustannie i naturalny upust wody, k órej odpływ zależy od większej lub mniejszej spistości materjałów.

Innego rodzaju tamy nie mają zewnętrznego odpływu. Od tamtych różnią się większą spistością i masywnością; tworzą one ściślejszą zapórę przeciw prądowi.

Nie zapominał też zmyślny bóbr o rurach w celu odprowadzenia wody, gdy nagromadzi się w zbyt wielkiej ilości. Otwory tych rur bóbr zmienia w rozmaity sposób, regulując je stosownie do potrzeby, to znaczy spadku lub podniesienia się wód. W tak prosty sposób bobry potrafiły stworzyć na rzekach i strumieniach sztuczne stawy.

Widzimy z tego, jak daleko zwierzę może doprowadzić sztukę inżynierską. M. Morgan utrzymuje, że bobry mają jeszcze instykt znajomości praw hydroauliki, tak wykształcony, że w swoich stawach zaprowadziły system kanałów szluzowych.

Główna praca bobrów, jak powiedzieliśmy wyżej, polega na ścinaniu i transportowaniu drzew. Istotnie bobry w bardzo krótkim czasie ogalająca z drzew młodych przestrzeń leśną, otaczającą ich mieszkania. W miarę jednak odległości — zwiększają się trudności transportu, droga bowiem bywa długa i uciążliwa. Przeszkody te nie zrażają bynajmniej bobrów. Usuwają ją zaś w ten sposób, że kopią całą sieć kanałów, przeznaczoną dla transportu drzewa z najbliższego lasu nad rzekę, która jest ich zwykłym schroniskiem.

„Drogi wodne” — jak je nazywa Morgan — urządzone są z nadzwyczajną starannością, z doskonałym wykorzystaniem ich pożyteczności, z wyborem zastosowania do mniej lub więcej różnego terenu, który przebiegają. Kanały są 1 m. głębokie. Przecięcie prostokątne. Dna są oczyszczone starannie, korzenie i chwasty posuwane. Morgan opowiada, że widział kanał, biegnący od rzeki do polanki zadrzewionej, odległej 50 metrów. Kanał, osiągnąwszy podnoża spadzistej polanki, rozchodził się w dwie przecierne stawy, tworząc dwie odnogi, z których jedna miała 33 m, druga 67 m.

Zdawaloby się, że taka przeszkoda, jak nagłe podniesienie się terenu może wprowadzić w kłopot bobra, gdyż nie pozwoli mu dalej prowadzić kanału. Ale nie! Bobry w tym wypadku budują kanały z systemem szluzowym. Morgan widział kanał, który przebiegał trzy stopnie takiego wzniesienia się gruntu. Kanał dzielił się na trzy sekcy: pierwszą, najniższą, wychodzącą ze stawu, drugą, trochę krótszą, była długa 9 m., trzecia wreszcie 25 m. Te trzy części kanału własnie naprzeciw temu miejscu, w którym teren zaczynał się podnosić, były odosobnione terenami, piętrzącymi się w ten sposób ponad poziom wody.

Nietylko konstrukcja tych robót wprawia badacza w zdumienie, niemnie, zadziwiająca są ich rozmiary. Tamy ciągną się nieraz na przestrzeni 50—100 metrów, a podroźni, których opisom można wierzyć, utrzymują, że widzieli ślady tam trzystemetrowych. I to jeszcze jest zadziwiające, że przypatrując się pracy bobrów, widzi się zaledwie małą gromadkę robotników. Jakim więc sposobem bobry, zwierzątka tak małe, mogą dokonać dzieł tak wielkich?

Oto dlatego, że z pomocą przychodzi im wielki mocarz: wspólna praca—zjednoczenie sił—, która jednak trwa bez przerwy. Gromadki robotników następują szybko po sobie, coraz to nowe generacje przystępują do pracy, w ten sposób tama rośnie i wydłuża się, drzewa pada coraz więcej, kanały pomocnicze krzyżują się gęstą siecią. Trwa to barzo długo. Morgan utrzymuje, że trzeba było tysięcy lat wspólnej, ustawicznej roboty całej generacji bobrów, zanim doszła do tego punktu, na którym ją dziś widzimy.

Dlatego warsztat bobrów wciąż tętni życiem.

W ten sposób dokonała się jedna z najcudowniejszych tajemnic natury.

Bobr, mały a dzieln robotnik, pierwszy przybył do bagna, jest pierwszym tam pionierem, poprzednikiem człowieka, któremu uitorował nieznanne drogi pracy w leśnej gęstwini.



Stosunki myśliwskie w Szwajcaryi.

Oprócz gór wspaniałych i bogatego systemu wodnego, Szwajcaryja posiada obszar lasów, 20% powierzchni ogólnej gleby wynoszący, jest więc barzo dobrym terenem dla myśliwych. Łowiectwo zostało uporządkowane przez prawa, wydane dla całego związku kantonów, pomimo to każdy kanton ma jeszcze dosyć swobody w urządzeniu swych stosunków myśliwskich, odpowiednio do dobrego lub złego stanu łowiectwa.

Na 25 kantonów szwajcarskich, 23 wprowadziło system „patentowy”; polowanie trwa tu tutaj od dwóch do trzech miesięcy (na ptactwo przeważnie od września do listopada, ogólne polowania tylko w październiku i listopadzie); każdy obywatel, chcący polować, płaci, stosownie do kantonu, od 15 do 75 franków i może ubić tyle zwierzyny, ile potrafi. Ponieważ przy takich stosunkach niema wcale mowy o ochronie zwierzyny, przeto jedynie pomyślnym warunkom gleby i klimatu zawdzięczyć należy to, że jeszcze się tu znajduje sporo zwierzyny. Można liczyć, że na każdego myśliwego przypada z rozkładu rocznego: 4 zające, 2 kurapatwy, 1/2 lisa, 1/4 sarny. W kantonach, leżących wśród gór wyniosłych, przypada na myśliwego: 2 do 3 gemz 1/2 do 5 zajęcy—białaków (śnieżytych), *Lepus variabilis* oraz 1 pardwa (*Perdix saxatilis*), 1 kamionka (kura skalna) i 1/4 cietrzewia. Ponieważ każdy myśliwy poszukuje przedewszystkiem zwierzyny cenniejszej, przeto mniej się strzela kur polnych i leśnych (cietrzewi, głuszców, jarząbków i pardw).

Dwa kantony wprowadziły t. zw. „system rewirowy”. Dziela one swój obszar na rewiry, obejmujące gminę całą; dzierżawa trwa lat ośm. Te kantony mają po części barzo dobry zwierzostan. W kantonie Aargau, który już prawie od stu lat wydzielił w ten sposób swe polowania, przeciętna cena dzierżawy wynosi 70 centimów od hektara.

Myśliwi w kantonach patentowych należą do rozmaitych klas ludności: przemysłowców, rolników,

rentyerów, kolejarzy, urzędników, robotników; kto tylko ma czas wolny na jesieni, idzie na polowanie. Odpowiednio do tego, jest też wielka różnorodność gatunków broni; aczkolwiek broń kapiszonowa jest rzadko używana, to jednak się ją jeszcze spotyka, a niektóre, co do dalekonośności i penetracyi, są jeszcze dużo warte. Najczęściej widzi się dotąd lefo-szówki, często okropne pukawki, związane drutem, zapatrzone w łąty mosiężne niekiedy, ale mimo to doskonale strzelające, podług twierdzenia strzelców. Lepsi myśliwi używają oczywiście także broni współczesnej; broni automatycznej jednak jest barzo mało; bu, kanton Lucerna zabronił nawet używania tejże, ponieważ jakiś myśliwy z po za kantonu strzelał z niej zbyt energicznie (zrobił kilka kwadrupletów do kuropatw i czekek). W Szwajcaryi niemieckiej jest wszędzie rozpowszechniony kaliber 16, strzelby są przeważnie pochodzenia niemieckiego; w Szwajcaryi francuskiej, zachodniej, posługują się najczęściej kalibrem 12; tutaj spotyka się przeważnie dubeltówki francuskie, belgijskie, angielskie. W okolicach nadmorskich zachodniej Szwajcaryi spotyka się nierzadko kaliber 10.

Psy należą do gatunku wyzłów, gończych, ogarów i jamników. Większość pi rwszych jest rasy niemieckiej; krótkowłose są najczęstsze, następnie ostrowłose; również się spotyka pointersy, settery irlandzkie, gordon-settery, settery angielskie; nierzadko widać się niemieckie długo-włose. W Szwajcaryi zachodniej wolą psa angielskiego, uważając tu, jak wszędzie w Szwajcaryi, barzo troskliwie na dobre pochodzenie psów. W Szwajcaryi zachodniej jest też rozpowszechniony *Epagneul suisse*, dobry, szwajcarski wyzł długowłosej, którego rasę chwala teraz nader energicznie. W Szwajcaryi południowej widzi się, obok psów angielskich, nierzadko włoskie Bracchi i Spinoni. Rasy francuskie były dawniej ulubione, teraz widzi się ich o wiele mniej; rzadkiemi się stały zwłaszcza długowłose: Pont-Audemer i *Epagneul francais*; tu i ówdzie są jeszcze w użyciu St. Germain, Dupuy, Bleu d'Auvergne i Bourbonnais.

Gończe zbliżają się teraz szybko do zaniku, aczkolwiek znaczna większość myśliwych dotąd jeszcze je posiada. Powoli jednak toruje sobie drogę myśl o potrzebie ochrony zwierzyny i niewłaściwem jej tempu; można mieć nadzieję, że mimo kilku przeciwnych głosowań będą w ostatnich latach, większe kantony w przeciągu dziesięciu lat przedzie do systemu polowań rewirowego, a z hodowlą zwierzyny nie może współistnieć gończy. Są tam, przastare, wspaniałe rasy, którym jednak rokować trzeba zanik zupełny. Wygląd ich wywiera odpowiednie wrażenie: są całkiem eleganckie, średniej wielkości, pełne temperamentu, częściowo krótkowłose, a po części ostrowłose. Odnaczają się bajeńcza wytrzymałością, są przytem odważne i wierne. Stosownie do rasy, gonią zającą i łapią go w przeciągu 1 1/2 do 2 1/2 godzin, potem go duszą. Gonią niezmordowanie, dzień za dniem, przez dwa do trzech miesięcy; szczególnie gorącą są na tropach sarny, z którymi gonią często przez góry i doliny wiele kilometrów. Nierzadko nawet się zdarza, że gonią sarny z szybkością wiatru przez trzy, cztery góry, wysokości po 800 m., i jedynie temu sarna zawdzięcza ocalenie, że przy tej gonitwie wpada do rewiru w pobliżu ludzi, gdzie pies za nią nie goni, albo gdy ona natrafi na liczne stado innych sarn.

(C. d. n.)

Jerz.



WYPRAWA MYŚLIWSKA do krainy Maąąi.

Przez
Edwarda Trojanowskiego.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ IV.

Polowanie na hipopotamy. — Spotkanie z nosorotcem — Alarm w obozie. — Przygoda z pawianami. — Ucieczka Messajów.

Wczoraj do tego stopnia czułem się zmęczonym, że o dzienniku moim zapomniał. Wczesnym rankiem opuściliśmy podnoże góry Sabuku i fermyę p. Lucasa, u którego nabyłem maula. Stare to, ale poczciwe stworzenie służyć nam ma za wierzchowca. Dzień cały zeszedł na uciążliwym marszu; około południa przeprawiliśmy się przez rzekę, przechodząc ją, a raczej przejeżdżając na karkach naszych ludzi. Połowa mych tragarzy zbłądziła i dopiero dziś rano przybyła. Na szczęście namioty i kucharz był z nami. Rozbiliśmy obóz na lewym brzegu łożyska Athy o kilkaset kroków od rzeki w ślisczynym, pokrytym kwiatami akacyowymi lasku.

W nocy słyszeliśmy ryk lwa, na poszukiwanie którego od rana zrobiliśmy wyprawę. Niestety, śladów niepodobniostwo, z powodu długotrwałej suszy, odszukać. Spotkałiśmy natomiast stadko strusi, około bardzo blisko odemnie przeszli; nie strzelałem jednakże, ponieważ były to wszystkie młode ptaki, niemające ładnych piór. Przez godzinę podchodziłem na stopie dwie duże sztuki antylopy gnu, nie doszedłszy jednakże do strzału i porzuciwszy je, powróciłem na brzeg rzeki do oczekującego na mnie barona B. Na domiar złego, czuję się jakos dziś bez energii, a poodbijane i poranione nogi nie bardzo odpowiadają przeznaczaniu swemu.

Spotkawszy się z baronem B., podążyliśmy nad sam brzeg rzeki, by w chłodzie spożyć zabrane z sobą prowianty i przeczekać upałą porę dnia.

Nie znam nie równie przyjemniejszego, nad te chwile spoczynku w cieniu drzew nad brzegiem rzeki, której łań, szmerząc, do snu uspasabiają.

Dziś atoli nie był on przeznaczony, bo zaledwie skończyliśmy śniadanie, gdy przybiegł jeden z mych ludzi, donosząc, że niedaleko w dół rzeki całe stadko „kiborko” wygrzewa się na słońcu.

W jednej chwili byliśmy gotowi do drogi; naboje z półopancerzonemi kulami zmieniliśmy na kule o stalowych końcach, i zachowując największe środki ostrożności, podążyliśmy we dwóch we wskazanym kierunku. Sam brzeg rzeki był bardzo gęsto zarosnięty, odstąpiliśmy więc od niego na kilkaset kroków. W parę minut doszedł nas ślisczynny głos hipopotamów i wkrótce zrównaliśmy się z nimi. Teraz trzeba już było z całą ostrożnością podkraść się do rzeki, zwracając uwagę na każde stąpienie. Szczęśliwie dla nas, wiatr wiał od rzeki, ten wiatr, który tu w Afryce nieomal zawsze stanowi o rezultacie polowania, a niejednokrotnie jest kwestją życia lub śmierci myśliwego. Na 50 kroków od rzeki, zabezpieczwszy sztucery, zaczęliśmy pełznąć na czworaku, i w tej pozycyi, pod osłoną paru drzew, doszliśmy do samego brzegu rzeki, wysokiego w tem miejscu na 15 do 20 metrów.

W dole, na odległość 75—90 metrów, około 10 sztuk „kiborko” wygrzewało się i igrało, korzystając z nierówności dna, które miejscami w postaci złomów kamiennych i ław piaszczystych występowało z wody. Raz po raz olbrzymie cielska nikiły pod powierzchnią wody, to znowu ukazywały się o nalitych, spiczastych uszkach potworne lby i wraz z charakterystycznym sapaniem wylatywały w powietrze

całe strumienie wody. Pośród rozbawionej gromadki jedynie ogromny, stary samiec, stojąc do polowy w wodzie, nie brał udziału w zabawie, jak gdyby na straży, stał nieruchomo, i zwróciwszy głowę w naszą stronę, wpatrywał się w brzeg rzeki.

Jego to za swą obrałem ofiarę, i mierząc z największą dokładnością, między oczy postąpiłem 7-milimetrową kulę.

Sposzone stado w jednej chwili zniknęło pod wodą, ten zaś, do którego strzeliłem, począł rzucać się gwałtownie, podnosząc całe fale wody, zacierzonionej od krwi. Wtem opadał od pasującego się ze śmiercią zwierza, najniespodziewaniej wychyliła się druga głowa hipopotama, jak gdyby nic o nas nie wiedząc, lub też schowany pod wodą, nie słyszał strzału, spieszenie podpłynął do ciągle miotającego się towarzysza, jakgdyby zadziwiony niebywałymi jego ruchami, chciał się o powód tychże zapytać. Dałem drugi i trzeci strzał, by zakończyć męki śmiertelnie ranionego zwierza, którego ruchy stawały się co raz powolniejsze i wreszcie potworne cielsko w ostatnich podrygach wsparło się nieruchomie na skałach, wystających z wody. Drugi hipopotam, który po pierwszym mym strzale wyplłynął z wody, usłyszawszy następne strzały, skrył się w wodzie, i więcej się nie pokazał.

Postaliśmy do obozu po ludzi, którzy nadbiegli w niespełna godzinę. Dwudziestu ich z wielkim trudem, będąc w wodzie i narażając się na spotkanie z krokodylami, do brzegu olbrzymie cielsko przyholowało.

Tu sprawdziłem z radością, że pierwsza ma kula weszła o pół centymetra poniżej lewego oka, dzięki czemu tak szybko dostaliśmy postrzałka. Najczęściej bowiem bywa, że hipopotam, nawet śmiertelnie raniony, stacza się na dno rzeki i tam zdycha, pozostając na dnie, dopóki go gazy nie rozedną i na powierzchnię wody nie wyniosą.

Ludzie moi z radością zabrali się do ćwiartowania, mięso bowiem hipopotama jest bardzo smaczne, o czym jeszcze dziś wieczorem miałem sposobność się przekonać. Tuż obok nieboszczyka rozpalono ognie i jak tylko kotoremu z ludzi udało się, przeciąwszy miejscami na dwa cale grubą skórę, oddzielił kawałek mięsa, tenże wnet znajdował się na węglach.

Dnia już niewiele pozostawało, trzeba nam więc było myśleć o powrocie do obozu, który jedynie pod opieką Thoma Alego pozostał, wszyscy bowiem ludzie jeden za drugim, przybywali, dowiedziawszy się o zabiciu hipopotama.

(C. d. n.)



Z POLOWAŃ W ALGIERYI.

(Z franouwiego)

Ryś i dziki kot.

Właściwie powinienem zatytułować ten artykuł: *Dwaj bandyci*, gdyż nie sądzę, aby się znalazły na świecie zwierzęta lepiej oddarzone do niszczenia i bardziej zarządne w mordowaniu, aniżeli te, które chciałbym przedstawić czytelnikom w niniejszej pracy.

Ryś, którym się najprzód zajmamy, jest po panterze najsilniejszym, najwinniejszym, a niekiedy nawet najniebezpieczniejszym ze wszystkich kotów algierskich. Dziś kot nie posiada tych środków zabezpiecznych i odpornych, co ryś, ciesząc się wśród dzungli algierskiej pewnym rodzajem panowania,

z którego myśliwy nie zawsze jest go w stanie wyprzeć.

Pod względem wielkości, rys jest przeciwnikiem, z którym należy się już liczyć. Długość ciała dochodzi niekiedy metra, a nawet—jak mówią—i więcej; te jednak osobniki, które sam zabiłem lub widziałem, nie przechodziły tej miary; długość ogona wynosi 15 do 20 centymetrów, wysokość w kłębie 60 cm., waga dorosłego samca dochodzi minimalnie 20 kilo. Jest to więc drapieżnik godny naszych pożądań, nie przynosi też umy polowanie na niego nawet nazajutrz po zabiciu pantery.

Z drugiej znów strony, łowy na niego rzadko kiedy kończą się bez zabicia zwierza, i jeśli tylko dołożymy trochę starania, możemy być prawie pewni, że przyłączymy jedno piękne trofeum więcej do zdobytych poprzednio.

Jeżeli jaki zakątek lasu, lub puszcza górską, którą sobie rys obrał za siedzibę, obfituje w zwierzę—a zwierzę ten jest mistrzem w wyborze podobnych okolic—pozostanie on tam całymi latami, będzie się tam rozmnażał, i zwyczaj ten, tak zgubny dla okolicy, staje się często fatalnym dla tego bandyty, który z kolei życiem nieraz przypłaci swą spokojną odwagę i straszną daninę, jaką ciągnie z zającej, królików, kuropatw, a nawet niekiedy z bydła rogatego Arabów, których obojętność osmiela go aż do zuchwałstwa.

Nie należy jednak sądzić z tego, że rys pozostaje stale na miejscu, gdzie może praktykować swe krwiożercze wyprawy, aby polowanie na niego nie przedstawiało pewnych trudności. Drapieżnik ten jest niezmiernie ostrożny, a zmysły jego są po temu odpowiednio przystosowane, i jeśli oczy jego nie widzą poprzez mury, jak to twierdzono w starożytności, to niemniej są one ciągle na baczności, gotowe zawsze odkryć nieprzyjaciela, o którym słuch i węch już go uprzedziły przedtem. Umie on doskonale kroczyć z nierówności gruntu i podobnie, jak dziki kot, pozostaje nieraz całymi godzinami przyćpięty na gałęzi drzewa, gdzie człowiek z trudnością odkryć go może wśród gąszczu liścianego. Gdy się czuje przyściśniętym do muru, lub gdy podejrzewa, że niebezpieczeństwo mu zagraża, nie waha się uciec do nory lisiej, do jamy szkała lub do szczeliny skalistej, gdzie pozostaje tak długo, póki niebezpieczeństwo nie minie.

Gdy go się rani ciężko, wówczas należy zastanowić te same środki ostrożności, jak przy polowaniu na wielkie drapieżniki, jeśli chcemy szczęśliwie dopiąć celu. Rys stanowiony przez psy, jest równie groźny, jak niewielki lampart, i można być pewnym, że drogo sprzeda swe życie, jeśli tylko przeciwnik nie zachowa środków ostrożności.

P. Jumelle, o którym mówiłem uprzednio^{*)}, posiadał niedgdy doskonałego gryfona wandejskiego, bardzo ciętego, który oddawał mu znakomite usługi w polowaniu na dziki. Pewnego razu pies ten wpadł na tropy rysia i gonił go, dzwinnie jakoś naszczekując. Zwierzę, przyściśnięte do ściany, skoczył na sąsiedni dąb, ulokował się na grubym konarze i zaczął obserwować gryfona, zginając grzbiet w kabłąk, jak to robi kot domowy w gniewie. Jumelle zeszedł go w tej pozycji i powalił celnym strzałem ze sztucerka. Na nieszcześliwie rys był tylko raniony, skoczył w gąszcze, goniony przez psa. W chwilę potem usyszano rozpaczliwe wycie gryfona, a ponad nim dominował groźny głos rysia, mający w sobie coś dyabelskiego. Gdy Jumelle przybył na miejsce walki, pies już nie żył, a rys gdzieś zginął. Następnego dnia odnaleziono go w jakiejś szczelinie skalistej, skąd rzucił się jeszcze na Jumelle'a, lecz ten zabił go na miejscu łoftkami.

Inne dwa gońcaki, będące w posiadaniu jednego z moich przyjaciół, który chciał je używać do polowania na zające, obficie spotykały w Kabylji, pogoniły raz rysia w lesie. Ten wyprowadził je z lasu, poturbował jednego z nich, a drugiemu podrapał pazurami głowę i boki. Rys, widząc mego przyjaciela, zatrzymał się chwilę, lecz zaraz potem skrył się tak szybko w gąszczu, że nie było czasu na danie strzału. Była to prawdopodobnie samica od młodych; napędziła ona takiego strachu obu psom, że gdy te wyleczyły się potem ze swych ran, nie chciały już nigdy wchodzić do najmniejszych krzaków i można z nimi było tylko polować na miejscach otwartych.

Przytoczyłem oba te przykłady, aby dać pojęcie o sile i odwadze rysia, gdy ten widzi jedynę swe zbawienie w rozwinięciu całej energii; jednocześnie chciałbym też ostrzedz niedoświadczonych myśliwych, którzy, pchani żądzą zabicia tak piękne go zwierza, mogliby popełnić jaką nieostrożność. Nie myślę jednak robić z tego drapieżnika jakiegoś potwora, na którego trzeba byłoby brać ekspres, lub sztucer na słońce. Jest to bardzo duży kot, zdolny stanąć do walki i bić się rozpaczliwie, gdy go się rani, lecz każdy myśliwy, mający w ręku dobrą broń, może go zabić, nie ryzykując zbyteń. Zabiłem już pięć rysiów od czasu, jak przebywałem w Algierji, a jeszcze żaden nie rzucił się na mnie. Mimo to, dwa z nich padły dopiero od drugiego strzału. Prawda jest, że gdy zwierzę padał, nie biegłem do niego bezpośrednio, aby go podnieść, jak to się czyni z zającami, lub królikami. Należy zawsze upewnić się, czy zwierzę już nie żyje, zanim się w tego zbliżymy na odległość jego pazurów, i w nim zawiera się cała ostrożność, jaką należy polecać myśliwym.

O. Chevalier.

(Dok. nast.)



Przygoda myśliwska arcyksięcia Józefa.

W ostatnim numerze węgierskiej gazety myśliwskiej, „Budaczlap” znajduje się ciekawy opis pióra arcyksięcia Józefa, przedstawiającego swoje spotkanie z niedźwiedziem, dziesiątym z rzędu, którego zabił. Arcyksiążę pisze:

Idąc może pięć minut, znaleźliśmy się w młodym lesie bukowym. Las jest tak gęsty, że można coś urzędz najwyżej na krok przed sobą. Na strzał przed siebie można by się odważyć na ścieżce metrowej szerokości, ale aby zabić zwierza, przebiegającego przez tę ścieżkę, potrzeba szybkiego i zręcznego strzelca. Teren opada na lewo stromo, również stromo wznosi się na prawo. Ścieżka ciągnie się może 50 kroków prosto, jak wyprężony sznurek, bez jakiegokolwiek zagięcia.

Gdym uszedł z 10—15 kroków, zdawało mi się, że z góry, z urwiska słyszę jakiś szelest.

— Tchórz lub lis! — mówię szeptem do mojego strzelca, Pisty (Stefana)

Zwierzę idzie prosto na nas. Szelest staje się coraz silniejszy, można już odróżnić kroki, po których poznaje, że nie z lisek mam do czynienia.

— Może dzik — myślę.

Chwytam za broń, tymczasem w gąszczu szeleści, a łamane, suche gałązki, trzeszczą. Laskę swoją zawieszam sobie zatem na lewym ramieniu; ponieważ mi jednak z nią niewygodnie, wbijam ją przed siebie w ziemię. Tu następuje chwila zupełnej ciszy. Wkrótce jednak zwiększa się szelest. Dopiero teraz poznaję, z kim będziemy mieli sposobność zawrzeć

^{*)} Patrz Nr. 4 i 5 „Łowca Polskiego” z roku bieżącego.

bliższą znajomość; zdejmując zatem broń z ramienia, nacijam kurek, i tak gotową do strzału strzelbę podnoszę do twarzy,

— Baczność, to jest wielki niedźwiedź — mówi Pista i trzyma również broń, do strzału gotową.

— To już trzynasty, który pod łufę moją przychodzi, a dziesiąty, którego zabijam, naturalnie, jeżeli się uda — myślę w duchu i nie spuszczam przyciemka do wizeru.

Wielka, ciemna postać wychodzi z gąszczu wprost na nas. Ponieważ jednak liczne gałązki przeszkadzają w strzale, odważyłbym się strzelać pod górę na 10 kroków tylko wtedy, gdybym wiedział, że trafia niedźwiedzia w samo czoło. Powoli wystawia on głowę z gąszczu i nastawia swoje małutkie uszy. Podnosi lewą nogę i wstępuje na ścieżkę. Oddalenie między nami wynosi zaledwie 7—8 kroków. Nie mam już czasu celować w jego łeb, gdyż jest już spostrzeżony. wyszczerzył ogromne, żółtawe zęby na mnie i skacze, mrucząc, napowrót pod górę.

W tym momencie pada mój strzał. Trafiliem go w prawą łopatkę. Słychc bolesne wycie, działające na nerwy, i widzę przed sobą w powietrzu niedźwiedzia, cichącego skoczyć na mnie. Mam jeszcze czas strzelić do niego drugi raz. Kula trafia go w piersi, i niedźwiedź pada o jakie pół kroku przedemną.

Chcę jeszcze strzelić. Aby jednak móż strzelić, cofam się o jeden krok w tył. Pista wyskakuje przedemnie i celuje do niedźwiedzia, podnoszącego się prawie. Widząc to, Pista cofa się także o jeden krok wstecz, upada przytem, a strzelba jego wypala. Niedźwiedź skacze na niego. Czuję, że wszystkie nerwy i mięskuly są we mnie naprężone. — Aby nie trafić Pisty, kłękam i daję dwa ostatnie strzały do niedźwiedzia. Jedna z kul trafia go w łeb, druga w piersi. Niedźwiedź ryczy coraz wścieklej, i przeskakując Pistę, rzuca się na mnie. Wstaję, i chcąc zyskać na czasie i móż przynajmniej jeden nabój do magazynki naładować, uciekam. Niedźwiedź do staje mi jednakowoż i chce mię przednią łapą zważyć, przyciem się trochę podnosi. Widząc to, robię wielki skok, tulk, że potężna łapa tylko się o moje spodnie ociera, równocześnie rzucam się trochę w bok na wznak na ziemię; kierując łufę swej broni na niedźwiedzia i strzelam, nie celując. Otwór lufy znajdował się zaledwie o jedną piędź od ramion zwiernia. Kula trafiała go w serce i niedźwiedź pada, przyniatując mi nogę. Czuję jego oddech, poryłam swój nóż i wbijam go w leżące cielsko. Niedźwiedź nie żyje.

Nagle czuję na czole zimny pot. Podnoszę się, przychodzę mi to jednak ciężko, gdyż dopiero teraz czuję, że koniec mój był niedaleki. Kolana podemną trzęsą się, drżę cały.

— Nie stało się wam nic, Pista? — pytam.

Widzę jednak, że mu się nic nie stało. Tylko twarz moja jest biała, jak kreda. Twarz nieiego służącego, Szlusa równa się mojej. Szluc nie brat udziału w walce, lecz, gdy ja się ratowałem uciekając, on uciekał miak, jakgdyby go z procy wystrzelono. Cóż jednak miał on bez broni robić?

— Był to szkaradny taniac — wzdychał — Bogu dzięki, że się tak skończyło.

— Teraz wiesz przynajmniej, jak niedźwiedź wygląda.

Był to piękny, dobrze rozwinięty, czarny niedźwiedź, mający trzy do czterech lat. Łeb miał brunatny, ogromne zęby i pazury.

Pierwsze dwa, czwarty i piąty moje strzały były śmiertelne. Wszystkie wnętrzości są poszarpane. Trzeci strzał zadrasnął go po łbie. Również i kula wystrzelona z gładkiej lufy Pisty, nie chybiła. Dzielny chłopak, choć już raz przez niedźwiedźcę strasznie poszarpane, chciał mię dzisiaj bronić.

— Nicpoń! było jedynym okrzykiem, jaki mu się wyrwał, gdy patrzył z pogardą na zabitego niedźwiedzia.

Dotarliśmy jeszcze do kilku grzbietów górskich, lecz nie byłem w stanie na cośkolwiek zwrócić uwagi. Przed oczyma miałem wciąż ten szkaradny obraz niedźwiedzia, skaczącego na Pistę. Nieprędko potem wyrwało coś na mnie: takie głębokie wrażenie, i gdy dzisiaj o tem myślę, czuję zimno, rozchładzące się po mem ciele, i zdaje mi się, że widzę przed sobą tego rzycającego potwora z jego małemi uszami, szczerzącego ogromne zęby i gotowego przy każdym skoku stanąć na tylnych nogach.

Cała ta walka trwała niedługo, jak minutę, a niedźwiedź zrobił tylko pięć lub sześć skoków. Było to dziwne uczucie. W najwęższym niebezpieczeństwie, wobec śmierci, zachowałem najwiękzy spokój, a wszystkie moje nerwy i mięskuly były tak naprężone, jakgdyby silny prąd elektryczny przechodził przezemnie.



Z PODOŁA.

Korespondencya z Litwy, umieszczona w № 20 „Łowca Polskiego”, a charakteryzująca wszystkie niemal obyczaje łowieckie i sposoby polowania w dawnem państwie giedymnowem, zachęciła mnie do zaznajomienia czytelników z łowami na Podolu.

Zaznaczyć muszę na wstępie, iż ogólne tępienie zwierzyny, o którem wspomina p. B. J. T., u nas, na Podolu miejsca nie ma. Przeciwnie — z przyjemnością stwierdzam znaczne polepszenie się zwierzostanu w ciągu tych kilku lat ubiegłych — już to dzięki starannej opiece, jaką pp. właściciele zwierzynę otaczają, już to z powodu zawziętego tępienia wszystkich szkodników. Policya, co prawda, niezbyt zwraca uwagę na brakonerstwo, ani też na czas ochrony, — kłusowników jednak jest u nas znacznie mniej, niż gdzie indziej, nie są oni przytem tak zuchwali, jak kłusownicy-bandyty z nad Wisły — szkody więc, przez nich wyrządzane, są stosunkowo nieznaczne. Panowie zaś sąsiedzi, którzy na Litwie, według słów p. B. J. T., częstokroć z psami uganiają się po sąsiedzkich polach, u nas są unikatami. Zdarzają się, co prawda, dziś coraz rzadsze już wypadki, iż sąsiad puści psy w granicę z zajątkiem knieja! Zdarza się to jednak coraz rzadziej, gdyż w sentymenty nie zwykliśmy się bawić, i przyłapanego na gorącym uczynku pleska — kula częstujemy.

O wiele więcej szkody przynosiły włoścące się samopas po polach zwykłe kundie wiejskie, chłopie jednak nauczeni doświadczeniem, teraz na utożwię je trzymają! Drapieżników zaś skrzydlatych i czworonoznych — stałych mieszkańców naszych lasów — mamy pod dostatkiem. Z ptaków — kanie, sokoly, jastrzębie, sowy, pułhace, wrony, sroki, kurki, sójki; ze zwierząt — lisy, wilki, borsuki, kuny, lasice tępi się wszystkimi siłami — i nie bez rezultatu. Zwierzostan znacznie się polepszył. Przed kilku laty sarny mało gdzie stałe przebywały, niewiele też było dzików i zajęcy. Większość majątków była wówczas w rękę ludzi starej daty, którzy, acz skądinąd wzorowi gospodarze, o zwierzostan jednak mało co dbali. Z czasem jednak starsze pokolenie wymarło — i młodzi wzięli się do roboty. Poprzecinano linie, urządzone lizawki, wystawiono budki dla zwierzyny, zapoatrywane zimą w koniczyne, listie buraczane i kapustę, siano, łubin, żarnowiec; sadzono bulbę, sypano posład dla kuropat, a kukurydzy dla dzików. Zwierzostan więc wzrósł. Nie mieliśmy, co prawda, takich szkodników, o jakich wspomina p. B. J. T., którzyby drzewka w szkółkach niszczyli, tablice i słupy łamali, i t. p. Stan natomiast kuropat przedstawia się bardzo niekorzystnie: surowa zima komplet-

nie je wyniszczyła, to też zamierzamy sprowadzić ich nieco z zagranicy.

Co zaś do sposobów polowania—to najbardziej jest rozpowszechnione polowanie z nąganek.

Z chartami mało polują — Podole bowiem nie jest odpowiednim terenem do łowów tego rodzaju. Gończy równie prawie że się nie spotyka. Członkowie zaś płoskirowskiego „Country Clubu” posiadają sforę „bigłową”, z którymi we wrześniu polują. Od dnia zaś 1 lipca rozpoczyna się polowanie z wyłtem. A z ptaków mamy tu następujące: kuropatwy (w minimalnej ilości), przepiórki, kaczki (krzyżówki, cyranki, podgorzałki), bekasy, ficiłazy, kuliki, słonki (na wiosnę i w jesieni), dubeltki (w jesień), oraz derkacze (chróściele) lesne i błotne.

Zorawie, dzikie gęsi, drople, oraz czaple, przeżyły niemal że w tradycję.

Koncząc korespondencję niniejszą, zaznaczę, iż bażantarni jest na Podolu stosunkowo niewiele.

Zobdr.

Korespondencje „Łowca Polskiego”.

Antoniny, w październiku.

Zjadł gości na doroczny, a oddawna już mający ustaloną swą sławę sezon myśliwski u hrabostwa Józefostwa Potockich w Antdianach, na Wołyniu, był w roku bieżącym specjalnie liczny i świetny. Niestety jednak, trwająca stale od trzech prawie miesięcy susza, która nie miała budzić obawy rolników o przyszłe ożmiany—nie umożliwiła niemal zupełnie owe przepyszne par force polowania. Wyjeżdżano więc zaledwie kilka razy, i to na grubszego zwierza, jak jelenie i danieli, bo o polowaniu na zajace nie mogło być mowy. Jeden pościg za szóstakiem-jeleniem, pochodzącym ze Spaly, wypadł świetnie, gdyż, pomimo tak wielkiej suszy, psy gonily wyśmienicie, a przesterż, zanim go ujęły, wyniosła z górą 25 wiorst. Tak długi pościg spowodował, że z kilkunastu myśliwych do „ballali” dojechało zaledwie czterech, a mianowicie: hrabianka Ewa Ryszczewska, Adam ks. Lubomirski, Zdzisław hr. Tarnowski i dr. Juliusz Szczuński. Dalšie łowy par force odłożono do więcej sprzyjającej aury.

Natomiast polowania w bażantarniach, pomimo niesprzyjających tej wiosny dla legu bażantów warunków, wypadły bardzo pomyślnie, bażanty bowiem pięknie i wysoko latały, polowania dobrze były prowadzone, a na ich urozmaicenie niemale wpłynęły słonki, których ciąg w bieżącej jesieni szczególnie był obfity. Oto rezultat tych polowań:

| | Wiosno | Słonki | Kaczki | Kosły | Zajace | Kwitki | Lisy | Błotne | Ogółem |
|---------------------|--------|--------|--------|-------|--------|--------|------|--------|--------|
| 2/15 X w Wolicy | 183 | 26 | — | — | — | 2 | 1 | 2 | 213 |
| 11/24 X | 824 | 12 | — | — | — | 17 | — | 5 | 858 |
| 12/26 X w Heleninie | 1,124 | 2 | 7 | 2 | 17 | 7 | 2 | 8 | 1,164 |
| Razem | 2,131 | 39 | 7 | 2 | 17 | 26 | 3 | 10 | 2,236 |

Krdm polowania w bażantarniach był, jak i w r. z., Zdzisław hr. Tarnowski, który strzelał z trzech brauningów, a miał na rozkładzie około 600 sztuk. Z gości obecni byli: ks. Roman Sanguosko, L. Czetwertyński, Adam i Hubert Lubomirscy, Szczerbatow, hr. Romanowa Potocka z synem Alfredem, margrabostwo Wielopolscy, hr. Ewa i Eufemia Ryszczewskie, hr. B. Tyszkiewiczowie, Głtyccy, hr. Z. Tarnowski, K. Orłowski, Bojański, Przędziński, Clazy, Sigray, kapitan Stanley z małżonką, pp. Jaroszyński i wiele osób z sąsiedztwa.

W trzecim dniu polowania charakterystyczna scena przytrafiła się z lisem; świadcząc o instynktach krwiożerczych tego szkodnika. Na A. L. wypadł z przed nąganki stary kity, i pomimo że pierwszy strzałem został weale nieźle trafiony, szedł dalej, a spotkawszy na swej drodze strzelonego tylko co przed nim, a trzępiącego się jeszcze bażanta, chwycił go w zęby i zaczął tarmosić; drugi strzał jednak położył go wraz ze zdobyczą na miejscu. Pojawienie się lisów w ogrodzonych bażantarniach, aczkolwiek rzadkie, trafia się jednak. Długo nie dawaliśmy wiary bażantarnikom, a żeby lis, przez siatkowe, druciane ogrodzenie, mające z dolnymi deskami prawie dwa metry wysokości i w dodatku zabezpieczone u góry pięcioma kolczastymi drutami, mógł się przedostać do bażantarni. Tej jednak zimy nacznie sprawdziłem, że tak bywa, i w miejscu, przez które przeszedł, czy przeskoczył lis, znalazłem trochę jego szczeri na kolcach. Jedna tylko okoliczność niebadana, mianowicie, czy lis drapie się po siatce, jak kot, czy też ausem dostaje się pomiędzy druty kolczaste, z kąd zeskakuje na drugą stronę.

Zebrani w Antoninach goście-myśliwi, mieli też sposobność oglądania dość rzadkiego już w tych stronach okazu zwierza. Okazem tym był olbrzymi wilk, zabity w rewirze Wierzbowieckim przez leśniczego, p. Mackowskiego, w czasie polowania na kozła. Prawdopodobnie ten sam wilk pojawiał się już w okolicy Wierzbowic z początkiem minionego wiosny i sporo szkody wyrządził miejscowym włościanom w ich szkapinach, przez lato go jednak nie było, a w jesieni znów przywędroważy, zyciem też wizyty przypłacił.

Na pograniczu Staro-Konstantynowskiego powiatu i Podola, w obszernych lasach niegdys ka. Czaratoryskich, a obecnie rządowych, było w r. b. kilka gniazd wilków. Polowaliśmy już raz na nie, ale te polowanie nie było należyte zorganizowane, wilki wychodziły bokami i skończyły się tylko na ubiciu ogromnej wilczycy, polowanej celnym strzałem p. W. Stankiewicza.

Na zakończenie tej mojej korespondencji, nie mogę nie dodać, że mionna, a nadzwyczaj śnieżna zima, wyrządziła w tutejszej całej okolicy wielkie szkody w zwierzoście, już to w dzikach, sarnach, a nawet w zającach. Kuropatwy np., lubo w dobrach Antoniańskich wypasane były zaraz w początku arającej się zimy i w ilości 200 sztuk zapuszczone zostały na wiosnę, bardzo jednak mało dały stadek. Przepiórek za to mieliśmy obfitość wielką, tak samo było sporo błotnej zwierzyzny, a zwłaszcza też kaczek, od których i obecnie aż czernieją stawy, wiele im jednak zrobić nie można, gdyż po pierwszych za raz strzałach zrywają się wysoko i lecą na inne stawy, których w tutejszej okolicy jest wiele.

A. Stwiński.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posedzenie Rady, 6 listopada. P. Adolf Korsak, kasjer z wyborów, zrzekł się mandatu, wobec czego uproszone Członka Rady, p. Wł. Jacobsona, o objęcie do czasu najbliższego Ogólnego Zebrania, bezpośredniego nadzoru nad kasą, Ogólne Zebranie wybierze nowego kasjera. P. Korsak zrzekł się również mandatu do Delegacji Wyborczej.

Posedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 13 listopada. Polowanie dla zaproszonych gości urządzone zostanie w d. 4 grudnia na 15 strzelb; w tej liczbie goście zajmą 9 stanowisk. Polowanie odbędzie się na terenach Miedzińskich, w obrębie Miednik II. Członkowie, którzy wylosowali się na Miednik II, polować będą w obrębie Jartyporty.

Na polowania mniejsze, które Wydział oddał grupom Członeków do urządzenia za oddzielną opłatą, złożoną 15 ofert. Wobec tego Wydział zarządził losowanie pomiędzy kandydatami. Los temi polowaniami obdarzył grupę, którą reprezentował na ofercie p. Kudelski.



Drobiazgi myśliwskie.

Wspomnienie historyczne. Z powodu rozpraw w sejmie galicyskim nad ustawą łowiecką, pisma lwowskie przytaczają następującą „rzeczoną sezonową”: „Co po za towarzyskim życiem wypielniao swobodnie od gospodarskich trudów chwile — (pismo W. Łoziński w znakomitej swej najnowszej pracy „Życie polskie w dawnych wiekach (XVI — XVIII)“ — i stanowiło główną i ulubioną rozrywkę szlachek; to wszystko da się ująć w trzy słowa Reja: „Konik, chartek, ptaszek“ Sport jeździecki i myśliwski daleko silniej wiązał się z życiem minionych wieków, daleko głębiej sięgał w obyczaj, bo nie był wyłącznie amatorszym tylko, popsem, fantazją, zabawą, jak dzisiaj, ale rzeczywistą, nieodzowną potrzebą, bardzo realnym warunkiem bytu. Piotr Zbylitowski tak opiewa zabawę rycerskie:

„Jedni na cbyłych koniach do pierścienia skaczą,
Drudzy w kole obrotom na nich kształtnie toczą,
Ten z łuku do magierki, ten z ptaszej rusznicy,
Ten rozhatną ciska...

Nie było wyjątkiem, że i kobiety próbowały się w tych ćwiczeniach. W czasie pobytu króla Władysława IV w Wiedniu 1638 r., urządzono tam strzelanie do tarczy. Trzy premie wzięły Polki z orszaku królowej, a mianowicie: Kazanowska, Leszczyńska i późniejsza starostka warszawska, Grzybowska.

Najoryginalniejsze były polowania z sokolami. Do ptaków łowczych, prócz sokółów, należały też: orły, krogulce, jastrzębie, rarogi, a także sowy. Krogulec i sokół brały już, prócz kuropatw, także duże ptaki, jak kaczki, żurawie, dropie, cietrzewie; jastrząb porwał się także na zajęce, raróg i orzeł „chwytają” ptaki, by największe, nawet zwierza ziemnego biły, jak liszki, sarny, dzikie kozy“. Wywiczenie sokola, czyli t. zw. „unoszenie“, było osobną, wielce trudną sztuką, celowało w niej w XVI w. wielu Polaków. Za dobrego ptaka łowczego płacono stosunkowo znaczne sumy. Król Stefan dawał za sokola 120 korcy pszenicy, parę koni, lub trzy karmne woły, a więc do 2,000 dzisiejszych koron. Jeden z poetów XVIII wiek, uderzając na zbytek w myślistwie, mówi:

„Nic to dziś za legawca dać i sto czerwonych,
Za charta i pięd brogów, dobrze nalotnych.
Za wysła koń turecki; tucznych kilka wołów
Za krogulca; woźniki za parę sokółów...

Wypadek z bronią. W d. 28-ym października pod Siedlami gajowy Wojciech Pietrusiak z Woli Wodynskiej, będąc na służbie w majoracie Stara Wieś, oparł się o łufę dubeltówki i spowodował wystrzał tak nieszczęśliwy, że cały nabój trafił w głowę, powodując śmierć. Pietrusiak w kilka minut po wypadku zmarł.

Powieść o dubeltówce i 3-ch ministeriach. Pod powyższym tytułem opowiada „Rus“ „z prawdziwego zdarzenia“ rzecz następującą: „Rotmistrz pruski, baron v. Elwerfeld, powziął myśl, aby z Poczdamu udać się na polowanie do gub. estlandzkiej, i jako prawdziwy myśliwy, postanowił zabrać z sobą własną dubeltówkę. Wiedząc jednak, że Rosya jest kra-

jem surowego porządku i że na przewiezienie broni potrzeba mieć pozwolenie od władz wyższych, zwrócił się do poselstwa w Petersburgu ze stosowną prośbą. Rozpoczęła się korespondencja: poselstwo niemieckie wysłało nader pilny „papier“ do ministerium spraw wewnętrznych, a za jedną drogą i do ministerium skarbu — z zapytaniem, czy nie mają one nic przeciw przewiezieniu dubeltówki rotmistrza? Czas płynie i płynie. Rozpoczął się czas przelotu ptaków. Baron poczdamski przygotowuje się do drogi i niecierpliw się coraz bardziej. Z Poczdamu idzie depeusza za depeszą do poselstwa w Petersburgu, biegają woźni, uwijają się urzędnicy, dzwonią telefony. Narzecze ministerium spraw wewnętrznych zawiadoma ministerium skarbu, że nie znajduje przeszkód co do przewiezienia dubeltówki, a ministerium skarbu rozsyła depeze do komór pogranicznych (baron E. nie wskazał swej drogi dokładnie), aby nie zastrzymywały broni. Następnie idą odpowiedzi: 1) ministerium skarbu do ministerium spraw zagranicznych; 2) ministerium spraw wewnętrznych do ministerium spraw zagranicznych; 3) ministerium spraw zagranicznych do poselstwa niemieckiego i 4) narzecze odpowiedź tego ostatniego wysłano do Poczdamu. W ten sposób kończy „Rus“ swoją osobliwą opowieść — polowanie barona niemieckiego w Infantach odbędzie się i pruska dubeltówka wraz z jej właścicielem — przejadą bez przeszkody granicę rosyjską“.

Jelenie pod Krotoszym. Rewiry Karytynica i Krotoszyn w W. Ks. Poznańskim, należące do wielkiego księcia Thurn u. Taxis, a obejmujące około 20,000 morgów pruskich, były w stanie ochrony co do jeleni przez lat 10. Pierwsze polowanie urządził tam właściciel tego roku podczas rykowski, przyczem w przeciągu 7 dni zabił 17 jeleni, w tem jednego 16-ka, trzy 14-ki, siedm 12-ków, dwa 10-ki, a cztery 8-ki. Rogi, na punkcie upierenia i wyrostu, były bez zarzutu.

Hygiena wystaw psów. Szwajcarskie Towarzystwo Kinologiczne uchwalilo, ażeby od właścicieli psiarń, którzy przysyłają psy na wystawę, żądano świadectwa, że w jego psiarń nie było w przeciągu ostatnich tygodni żadnej choroby zaraziwej, a to celem uniknięcia udzielenia się chorób pozostałym psom na wystawie. Badania weterynarzy są bowiem niedostateczne, gdyż stwierdzono, że wielu właścicieli, chcąc zdobyć nagrodę, przysyła nawet psy, które dopiero niedawno przeszły jakąś chorobę, przyczem zacierają oni tak ślad tej choroby, że jej w żaden sposób odkryć nie może weterynarz, badający psy.

Psy policyjne w Berlinie. Policja berlińska zaopatrzyła się w dwa psy, których używa podczas inspekcji lasów, otaczających Berlin. Dwaj czworonożni policyjanci mają za zadanie przedewszystkiem bronić dwunogich „kolegów“, którym towarzyszą podczas patrolowania nocnego. Oprócz tego pomagają policyjantom przeszukiwać krzaki i nory.

O polowaniu we Francji podaje „Chasse et Elevage“ w jednym z ostatnich numerów nieco danych, opartych na urzędowych dokumentach, a które powinny dać dużo do myślenia nieprzyciałom prawdziwego myślistwa. Za same tylko świadectwa myśliwskie pobierały kasy państwowe 8,700,000 franków, a zarazem rząd miał około 16 milionów franków dochodu za 437,391 kg. zużytego prochu. Dwa miliony franków zapłacono za prawo polowania w lasach rządowych, oraz za marki stemplowe do różnych podań w sprawie polowania — 100 tysięcy franków. Różne gminy miały około 5 milionów franków dochodu ze świadectw myśliwskich, a 10 milionów fr. za podatek od psów. Do tego trzeba jeszcze doliczyć podatek od koni myśliwskich, woźów i t. d. Poza tem zarabiali osoby prywatne; właściciele lasów i rewirów polnych, nadzorcy polowań, obławnicy, psiarzyki, tragarze i t. d. stanowią liczną armię, ciągnącą zyski z polowania. Następnie idą kupcy, handlujący bronią, amunicją i artykułami myśliwskimi.

mi, końmi, siodłami, zwierzyną, właściciele zajazdów i t. d. Przewodniczący klubu św. Huberta w Paryżu, hr. Clary, obliczył, że obrót ogólny myślistwa we Francji wynosi około miliarda franków.

Polowanie na grousy w Szkocyi. Z rozmaitych stron Anglii oraz Szkocyi dochodzą obecnie wiadomości, że tegoroczny sezon na grousy był przeważnie bardzo nieudatny. Są jednak wyjątkowe okolice, które dały dobre rezultaty. Jako dowód, służy to, że w d. 20 sierpnia r. b. w Moriahshire i Baulshire, na północny Szkocyi, 10 strzelców zabiło 1,430 grousów i 77 zajęcy. Na polowaniu tem było tylko sześć ańtów, przyczem tego dnia nie wzięto najlepszej części rewiru. Rewir cały bagnisty miał 3,000 akrów (1,214 hektarów), z których jedynie 800 hektarów stanowi dobry teren grousowy.

Małpy lekarze. Paryska „Gazette Medicale“ podaje dosyć ciekawy opis małp-wycjów z Gujany. Wycje to podobno mają być zadziwiająco inteligentne, a głos zupełnie niesłusznie nazwano wyciem, posiada on bowiem i brzmienia miłe i modulację dosyć skomplikowaną, tak, że tworzą one nieraz całe melodye. Ale co najdziwniejsze, to to, że wycje posiadają podobno zdolności lekarskie, doprowadzone nawet do niejkiej doskonałości. Mianowicie, gdy który z wycjów jest raniony, w tej chwili towarzysze otaczają go pieczołowitością, sondują mu palcami ranę, wyszukują kojące liście, przykładają choremu do rany i bandażują ją nim. Znany badacz życia małp, przyrodnik, Henryk de Parville, opowiada w „Annales Zoographiques“, że wszystkie te wiadomości nie są bynajmniej przesadzone, i dodaje, że wycje znają różne zioła lecznicze, które nie tylko że wpływ krwi tamują, ale i gorączkę usuwają. Parville przytacza nawet fakt że swego własnego życia: miał on wycja, który był dość bardzo przywiązany. Gdy raz pewnego, a było to w czasie jego naukowej podróży wśród puszczy środkowo-amerykańskich, Parville zaczął się nożem w palec, wycje, który to widział, w oka mgnieniu wskoczył na drzewo i znikł w lesie. Parville w pierwszej chwili przypuszczał, że zwierzę zlekło się widoku krwi i uciekło, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w niespełna kwadransu czasu wycje powrócił, trzymając pod pachą garść jakiegos ziołka. Zanim się Parville zdążył zorientować, wycje zerwał chusteczkę, którą przyrodnik owinął skaleczony palec, i obłożył ranę przy niesionem przez się ziołami. Krew momentalnie przestała płynąć, a pocziwa małpa, wydając okrzyki i strojąc pocieszne miny, wyrażała swą radość z ulżenia swemu panu. Podajemy tę wiadomość na wiarę „Annales Zoographiques“.

* *

Z powodu rozpraw w sejmie lwowiankim nad ustawą łowiecką, jedno z galicyjskich piem humorystycznych zamieszcza następujące parady.

Ustawa łowiecka dla Królestwa Galicyi i Łodomeryi z W. Ks. Krakowiem.

- § 1. Łowcom posagowym pozwała się polować od d. 1 listopada do 31 października.
- § 2. Wilkom socjalistycznym, ludowym i t. p. wolno chwycić barabów w pojedynkę, lub na zgromadzeniach wyborczych.
- § 3. Lisom wolno zmieniać pomieszkanię (łobzy).
- § 4. Na londry wolno polować od godziny 8-jej wieczorem, ale bez naganki.
- § 5. Na śmiertelcia pospolitego (*Judaeus kahalehts*) zaawertować się zwyciężowe prawo polowania małoletnim mieszkańcom przedmieść (*landes vulgari*) i pcom wiejskim.
- § 6. Dziekie świnię wolno łowić na weckę, świń domowych (*sus serofa politica*) łepić nie wolno.
- § 7. Stare gęsi (*mulier arms*) wolno skubać młodym psakom, — na młode gęsi (*virgo*) dozwolona jest naganek w zagajnikach.
- § 8. Lapano pchał zastręga się wyłącznie płci; piekncj. Tej że pozwala się polować na bociany.
- § 9. Łowić ryby pozwala się tylko do 3-go roku życia*.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu X w Sierpcu. Nie wiem, o jaki proch Panu chodzi, czarny, czy małydymy, ogólną niedką jest zasada, że przybłitek prochową dobrze dotykać, a nie przybłitek należy; strót należy utrzymać, aby równo w gładzie się ułożył, kartonik równo docisnąć, i ładunek starannie zakreć.

Z najpowszejsz strót na zajęce używany jest strót średnicy 3 1/2 mm (Chilled Shot Nr. 3); grubszego używać nie radzę, bo choć nawet penetracja się całokształt zwiększy przy strótu 3 1/4 mm. strótu (angielskim Nr. 1), za to pokrycie musi być słabsze. Radziłbym Panu postarać się w tym sezonie do zajęcy drobniejszej nawet stróte, mianowicie 3 1/4 mm. (angielskim Nr. 3). Jeżeli ładunek będzie średnie zrobiony (doskonale uzaścielniającą przybłitek prochowai), to *połaskane* zajęce napewno *chłodzić nie będą*.

„Spółka myśliwska“ robi ładunki normalne, odbiegające zaś od normy trzeba zamawiać specjalnie. Wypisując ładunki, należy wskazać kaliber broni, jaki proch (czarny, czy małydymy „Sokół“ i Nr. hartstrótu.

W. S.

Treść Nr. 22 „Łowca Polskiego“.

Pruskie prawo myśliwskie. — Znaczenie łowów w Austrii z widzeniem gospodarczym (ciąg dalszy). — Nowe ustawy o ochronie ptaków. — Chasy bobrowe (dokroczenie). — Stosunki myśliwskie w Szwajcaryi. *Jera*. — Wypawa myśliwska do krainy *Masaat Edward Troianowski* (ciąg dalszy). — Z polowań w Algierii. — Przegląd myśliwka arcyksięcia Józefa. — Z Podola. — Korespondencje „Łowca Polskiego“. — Z Towarzystwa prawdziwego myśliwki. — Drobiazgi myśliwki: (Wspomnienie historyczne) (Wypadek z bronią). (Powieść o dubeltówce i trzech ministerych). (Jelenie pod Krotoszyńcem) (Hygiena wystaw paw). (Paj policyjne w Berlinie). (O polowaniu we Francji). (Polowanie na grousy w Szkocyi). (Małpy-łokarze). — Humorytka. — Odpowiedzi Redakcyi.

W felietonie: W pogoni *Włodzimiera Korsak*

Ilustracje: Niewygodny weksel.

Przenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnośnieniem do domu).

Z przysyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 60 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 fran'ków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran'.

Pojedyńczy numer „Łowca Polskiego“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego mięszce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można w Kantorze Administracyi „Łowca Polskiego“ Nowy-Swiat 35, Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwki, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy:

Suwna 40, w Warszawie.





SKŁAD BRONI L. Niżałowskiego

Królewska Nr. 29a, w Warszawie

poleca: Wielki wybór broni myśliwskiej śrutowej najnowszymi konstrukcjami z pierwszorzędnych fabryk. Strzały gwarantowane.

Wszelkie nowości w zakresie myślistwa

Warsztat pod osobistym zarządzeniem wykonuje zamówienia i naprawy.

Biuro melioracji rolnych i inżynierów rolniczej

Warszawa, Foksal Nr. 14, Kraków, Grabowskiego Nr. 10.

Biuro uprawnione przez Dyрекcyję Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego do wykonywania wszelkich robót melioracyjnych, prowadzonych przy pomocy pożyczek Towarzystwa.

| | |
|--|---|
| Osuszanie. Drenowanie. Nawadnianie. | domowe. Budowa dróg i kolejejk. |
| Melioracje torfowisk. Poprawa łąk przesuszonych. Gospodnictwa rybne. | Budowa jezów, szluz i mostów. Budowa dworów i zabudowań folwarcznych. |
| Regulacja rzek i potoków. Wyzyskanie siły wodnej do celów przemysłowo-rolniczych. Wodociągi gospodarze | o wilgotnych terenach budowlanych. Analiza gleby |

Inżynier Stanisław Turczynowicz

wykładający melioracje rolne w Uniwersytecie Krakowskim

Inżynier Antoni Paokowski

b. inżynier przy biurze melioracyjnym Wydziału Krajowego w Galicji. 26

Wystawa umeblowania i starożytności

Nowy-Swiat Nr. 16

otwarta codziennie od godz. 12-ej do 7-ej wiecz.

Z powodu braku miejsca pragnie wyprzedzić wiele mebli, a także porcelany i drobiazgów.

Podejmie się urządzenie całych mieszkań lub poszczególnych pokoiów.

Szczenięta po pierwszorzędnych, premiowanych złotymi medalami reproduktorach (ojciec — zwycięzca moskiewskich prób polowych), są do sprzedania, jako najbardziej kompletne w piarciu. Mogą być odstawione przez umyślnego.

Miasteczko Piława, gub. podolskiej, st. pocz. Sieniewa, u p. E. Osadczego. 23

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcji „Łowca Polskiego” (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztołcmana,

z ilustracjami

Józefa Rapackiego.

Jest to niesmiernie intrygujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobną ilustrowane fotografie, zdejnowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Pranumeratorem Łowca Polskiego”

mogą otrzymać to dzieło w Redakcji (Nowy-Swiat 35) po 4 rub.

ROMUAŁ WIĘCZKOWSKI

Adwokat przebiegły. **** Chmielna 22

Kantor Redakcji i Administracji

„ŁOWCA POLSKIEGO”

przeniesiony został

NA UL. NOWY-SWIAT Nr. 33

(Kancelarya Warszawskiego Oddziału Cesarzkiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

i otwarty jest codziennie od godz. 10-ej rano do 4-ej popołudniu.